Rocznik I. Kraków, 15 maja 1898. Nr. 10.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

PAŃSTWO PRZYSZŁOŚCI.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 9 »Ruchu Społecznego«).

II.

Wśród szeregu książek, poświęcanych rokrocznie opisom idealnego społeczeństwa, które nam wróżą ich autorowie, zajmuje dziełko Rossiego [1]), przetłómaczone z włoskiego na niemieckie przez Sanftlebena wybitne, a zarazem odrębne stanowisko. — Myśl o lepszym świecie, o doskonalszych związkach i urządzeniach społecznych nie od dziś towarzyszy ludzkości na jej mozolnej drodze, aczkolwiek pojawia się w różnych formach, w odmiennych przejawach zewnętrznych. Czytając nowożytne utopie, a choćby znany nam już artykuł Liebknechta, mimowoli przychodzą na myśl hexametry Owidiusza [2]):

»Aurea prima sata est aetas, quae vindice nullo
Sponte sua sine lege fidem rectumque colebat.
Poena metusque aberant, nec verba minacia fixo
Aere legebantur, nec supplex turba timebat
Iudicis ora sui, sed erant sine iudice tuti
. . . .
Non galeae, non ensis erant. Sine militis usu
Mollia securae peragebant otia gentes«.

Owidiusz jednak przenosił złoty wiek ludzkości w przeszłość, w ten sposób u niego wyobrażenie to przypomina nam wschodnie podania o raju. Chiliaści spodziewali się wprawdzie podobno urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi, lecz przeważnie umysły średniowieczne marzenia swe o szczęściu niezmąconem i o doskonałości przenosiły na życie pozagrobowe. Do epoki odrodzenia należy już kanclerz Henryka VIII, uczeń Platona, którego dzieło nabyło rozgłośnej sławy. Morus jest przecie na tyle ostrożnym, że mówiąc o możliwości urzeczywistnienia swego romansu politycznego, kończy książkę słowami: »Więcej życząc sobie tego, jak spodziewam się«. Następcom Morusa przybyło wiary i otuchy w lepszą przyszłość. W XIX-ym w. próby założenia kolonii opartych na socyalistyczno-komunistycznych podstawach mnożą się, ale zazwyczaj autorowie utopii, którzy jak Cabet, Owen i wielu innych zapragnęli teoryę czynem stwierdzić, doznali gorzkiego zawodu. Rossi posunął się o krok dalej, po napisaniu romansu politycznego w r. 1878, zabrał się do jego urzeczywistnienia, a wzbogacony doświadczeniami, nabetymi w dwóch nieszczęśliwych próbach praktycznego działania, których terenem były Włochy a potem Brazylia, przerobił swoje ideały i puścił je w świat w udoskonalonej formie. Ta kilkunastoletnia praca, wytrwałość i wiara w zwycięztwo ostateczne sprawy za dobrej uznaną budzi niewątpliwie uszanowanie, czy także wiarę w słuszność tej sprawy? — na to pytanie odpowie nam rozbiór ulotnych pism wytrwałego bojownika, zebranych w jedną całość przez tłumacza.

Dr. Rossi w r. 1874, jako zaledwie dwudziestoletni młodzieniec przedłożył międzynarodowemu stowarzyszeniu robotniczemu, do którego należał wniosek o założenie kolonii socyalistycznej w Australii, projekt ten powędrował oczywiście do kosza, w stowarzyszeniu rządził Marx, którego umysł i charakter nie miał w sobie żadnych marzycielskich skłonności do niepewnych i ryzykownych doświadczeń. Marx oczekiwał urzeczywistnienia swych kolektywistycznych przewidywań od koncentracyi przemysłu w coraz to mniejszej ilości rąk, drogą naturalnego rozwoju, to też próby na małą skalę, przyśpieszyć chcące fatalistyczny bieg ekonomicznej ewolucyi, nie mogły przypaść mu do smaku.

W r. 1878 wyszła broszura Rossiego: »Gmina socyalistyczna«, która podobno, jak autor nas zapewnia, doczekała się sześciu wydań we Włoszech, a prócz tego przetłumaczenia na język niemiecki i francuski. Aleksander De-Bardi, właściciel wioski Poggio-al-Mare ma siostrę, siedemnastoletnią Cecylię i przyjaciela Cárdiasa, który go odwiedza i oczywiście zakochuje się w siostrze. Korespondencya zakochanych zajmuje się wyłącznie wadami obecnego ustroju społecznego, nie brak nawet w tych listach do siedemnastoletniej panny wzmianki o domach publicznych. Romans listowny doprowadza do podwójnego wyniku, do zaręczyn i nawrócenia Aleksandra, brata Cecylii, na socyalizm, a nawrócenie objawia w sposób bardzo dotykalny, Aleksander ofiaruje swój »obszar dworski« sąsiadom, włościanom zamieszkującym gminę Poggio-al-Mare.

Z części drugiej dowiadujemy się, że Poggio-al-Mare stało się rajem na ziemi, w części pierwszej było piekłem z winy ustroju własności, a nie ludzi, niestety nie wiemy dokładnie w jaki sposób ta nagła przemiana się dokonała. Zaangażowano fachowego agronoma i tech-

[1]) Dr. Giovanni Rossi, Utopie und Experiment Zurich 1897 Verlag A. Sanftleben.

[2]) E libris Metamorphoseon Lib. I. v. 89—100.

nika, którzy już po kilku miesiącach zrzekli się swego wynagrodzenia, przejęci otaczającymi ich objawami ducha socyalistycznego, pod ich wpływem produkcya, jakby pod wpływem czarodziejskiej różdżki ogromnie wzrosła, obecnie wszyscy są zadowoleni i szczęśliwi.

Autor widocznie wierzył w możliwość tego nagłego przeskoku, jeżli nie zawahał się wprawdzie nie opisać go piórem, ale co ważniejsze odważyć się na próbę, gdy w r. 1887 nadarzyły się sprzyjające okoliczności. Giuseppe Mori, były poseł do parlamentu i »gorący demokrata« przejął się broszurą Rossiego, nie darował wprawdzie swych dóbr włościanom, ale wydzierżawił je zawiązanemu przez nich stowarzyszeniu produkcyjnemu, do którego przystąpił także i Rossi w charakterze sekretarza.

Zawodów nie brakło. W swej broszurze zapewnia Rossi, że w Poggio- al- Mare zniesiono wszelki przymus, dyrektor np. nie miał prawa rozkazywać, mógł tylko rad udzielać, słowem nie znano znienawidzonego anarchistom »autorytetu«. W Cittadella, 9 kilometrów od Cremony »ograniczono autorytet do możliwie najmniejszych rozmiarów« — widocznie więc istniał. Gorzko skarży się Rossi na znaną oporność ludności włościańskiej wobec udoskonaleń technicznych, które odgrywały tak wielką i doniosłą rolę w marzeniu, w Poggio- al-Mare, których zastosowanie jednak w Cittadella nastręczało tyle trudności; Rossi spodziewał się również zwycięztwa nad »zabobonami religijnymi« swych wspólników — ale i ta nadzieja go zawiodła. Po dwóch latach zniechęcił się i porzucił swój pierwszy eksperyment, a z upływem trzeciego roku przestało istnieć stowarzyszenie wytwórcze, gdyż umowę między stowarzyszonymi, a właścicielem gruntu rozwiązano. Przyczyną tego wyniku była prócz wyjazdu wpływowego i czynnego sekretarza, także i ta okoliczność, że Mori widząc małe wyniki całej akcyi również się zniechęcił, a nawet chłopi nie chcieli nic wiedzieć o dalszem prowadzeniu stowarzyszenia. Rossi i Mori chcąc nadać bardziej socyalistyczne piętno swemu przedsięwzięciu, usunęli kilku włościan i zastąpili ich sprowadzonymi z miasta anarchistami, pozostali chłopi obawiając się, by z czasem nie spotkał ich ten sam los, postarali się o rozwiązanie stowarzyszenia.

Lwią część książki zajmują losy kolonii Cecilia, założonej przez Rossiego w stanie Parania, a tak nazwanej na pamiątkę bohaterki pierwszej utopii założyciela.

W kwietniu roku 1890 Rossi i kilku jego towarzyszy zbudowało pierwsze szałasy nowej osady, ale już w tem szczupłem gronie, z siedmiu osób złożonem, nie brakło sporów, trzej krewni utworzyli osobne stronnictwo, a zazdrość małżeńska potęgowała materyał do kłótni.

W jesieni Rossi wyjechał do Włoch celem ściągnięcia większej liczby osadników, gotowych przystąpić do socyalistycznej kolonii i rząd brazylijski udzielił mu nawet na ten cel subwencyi w kwocie 2500 lirów — były to czasy najintenzywniejszej polityki imigracyjnej w Brazylii. Z wiosną następnego roku przeszło dwieście osób wyjechało do Cecylii, niektórzy jednak już w drodze uciekli, nawróciwszy się do systemu prywatnej własności.

Wkrótce jednak znacznie cięższe klęski miały spaść na osadę.

Kilku z kolonistów po opuszczeniu Cecylii dopuściło się różnych czynów, uważanych za zbrodnię przez współczesne społeczeństwo, jednego z nich złapano, oddano sądom brazylijskim, które go skazały na osiem lat ciężkiego więzienia, a fakt ten zepsuł dotychczasową dobrą opinię osady.

W łonie kolonii znaleźli się także złoczyńcy, nie mogło zresztą być inaczej, gdyż bramy kolonii były na oścież roztwarte każdemu zgłaszającemu się, a między nimi znalazł się także Hiszpan, Puig- Mayol. Szlachetny potomek hidalgów, uznał za stosowne drapnąć z jedną strzelbą, stanowiącą własność wspólną i ze »socyalną kasą«, wynoszącą 1250 fr., czemu zresztą nie mają się prawa dziwić zwolennicy nieograniczonej wolności, domagający się zniesienia całego kodeksu karnego, a więc także §. 171.

Szczególnie szkodliwem okazało się przeciwieństwo między chłopami a robotnikami przemysłowymi, zupełnie taksamo zresztą, jak w Cittadelli. Włościanie okazywali przedewszystkiem znacznie silniejszy pociąg do własności prywatnej, jak inni osadnicy, zazwyczaj tedy Cecilia była dla nich tylko stacyą przejściową, z której wędrowali dalej; o ile zaś osiedlali się na dłuższy przeciąg czasu, tworzyli osobną grupę, osobne stronnictwo. Przyzwyczajeni do pracy na roli nie mogli uchronić się od zupełnie antikomunistycznego porównania wydajności swej pracy z wytwórczością pracy robotników przemysłowych, przemienionych nagle na rolników. Drugim łącznikiem miedzy nimi była również wedle anarchistycznej doktryny zupełnie nieuzasadniona pretensya kierowania (autorytet !!) robotami gospodarskimi, ugruntowana jednak zdaniem chłopów w ich zawodowej znajomości rzeczy.

Brak kobiet nie uprzyjemniał pobytu w kolonii niezamężnym, zjawiła się wprawdzie chwilowo młoda osóbka, która w czyn wprowadziła zasadę wolnej miłości i to w bardzo szerokim znaczeniu tego słowa, ale małżonki zaniepokojone o swych mężów, narobiły hałasu, a nawet znaczna część ludności znowu wywędrowała. Kobiety tworzyły wogóle element zacofany a zarazem rozkładowy [1]), upierały się przy monogamicznym charakterze rodziny, nie chciały nic słyszeć o zasadzie wolnej miłości, były kapłankami egoizmu rodzinnego i popychały mężów do przeciwstawiania interesu rodziny interesom całej gromady. To też towarzysz Capellaro napisał list do paryskiej »Révolte«, prosząc kobiety zupełnie pewne co do przekonań anarchistycznych i chętne do praktykowania ich we wszystkich punktach, o emigracyę do Cecylii. Rossi poradził sobie w ten sposób, że założył »polandryczną« rodzinę, złożoną z czworga osób: Eledy (czy paniom hołdującym »polyandryi«, należy się także pierwszeństwo?), Annibale, Rossiego i młodego Francuza, którego nazwiska nie dowiadujemy się. Rodzina wzrosła z czasem o dwa dziewczątka, z których starsza miała być podobno (ale pewnym to nie jest) córką Francuza, a młodsza Pierina, córką Rossiego. Upadku przedsięwzięcia nie wstrzymała emisya akcyi po 30 fr. za sztukę; kapitalistyczny ten środek wywołał tylko kpiny w burżuazyjnej, a oburzenie w anarchistycznej prasie, zapominającej, że łatwiej teorye pisać, jak je w czyn wprowadzać.

Za główny powód niepowodzenia kolonii, która ostatecznie rozpadła się w r. 1894 wśród zamieszek wojennych, zpowodowanych walką między federalistycznymi stanami południowymi, a centralistycznymi prądami w stanach północnych uważa Rossi materyalny niedostatek. Robotnicy »wyzyskiwani przez kapitalistów«, stoją zdaniem autora finansowo znacznie lepiej, jak koloniści, a zatem możność bytu osady upada.

---

[1]) W indywidualistycznym ustroju ekonomicznym komuniści są elementem rozkładowym, a w komunistycznym stają się nimi oczywiście indywidualniści.

Utopia, którą Rossi napisał po tych dwóch nieudałych próbach jest wprawdzie dowodem, że nie zniechęcił się, ale między pierwszym a drugim romansem politycznym jest głęboka przepaść, świadcząca o zasadniczej zmianie przekonań wywołanej pobytem w Cittadelli i Cecylii. — Rossi używa różnych wyrażeń na oznaczenie swych poglądów, raz pisze o sobie, że jest socyalistą (str. 46), aczkolwiek poprzednio zachwalał anarchistyczną metodę (str. 35), najbardziej zdaje się odpowiadać jego zapatrywaniom wyrażenie: komunistyczny anarchizm (str. 49), wyrażenie, pod którem kryje się dziwny konglomerat teoryi Bakunina i Marxa. Jak wiadomo międzynarodowe stowarzyszenie robotników rozbiło się z powodu antagonizmu między tymi dwoma ludźmi. Antagonizm ten miał prócz powodów osobistych także i charakter rzeczowy. Bakunin, Mazzini i inni byli przedstawicielami taktyki rewolucyjnej, w której widzieli można niemal powiedzieć nietylko środek do celu, ale i cel sam — na razie przynajmniej. Nie troszczyli się o przyszłość, uważali za swój obowiązek zrobienie rewolucyi, a później jakoś to będzie. Marx natomiast wysuwał na pierwszy plan fatalizm ekonomiczny koncentracyi produkcyi. Z czasem nastąpiło pewne zbliżenie teoretyczne między obu obozami [1], znaczna część anarchistów przyjęła kolektywistyczny program Marxa, łącząc go z »propagandą czynu« Bakunina. Po za tą różnicą taktyczną zaznaczyć trzeba, że komunistyczni anarchiści uznają za główną wadę obecnego ustroju społecznego obok niesprawiedliwego rozdziału dóbr społecznych, istnienie autorytetu, istnienie zobowiązań, które wymusić można. Marxyści wysuwają na pierwszy plan stosunki ekonomiczne, sądząc, że wraz z ich przekształceniem reszta sama przez się ulegnie zmianie na lepsze. To też Rossi z upodobaniem cytuje definicyę Gustawa Bertona, określający komunistyczną anarchię jako »zwycięztwo moralnego indywidualizmu zapomocą kolektywizmu ekonomicznego«. (str. 22). Zrozumienie niemożności osiągnięcia celu drogą w definicyi zakreśloną — oto ciekawy wynik doświadczeń autora.

Właściwością organizacyi kolektywistycznej [2]) jest między innymi i to, że jej członkowie pracują na rachunek wspólny, a nie na własny, jak obecnie. Opierając się na tem przeważna część ekonomistów, wystąpiła z zarzutem, że urzeczywistnienie kolektywizmu nietylko nie pociągnęłoby za sobą zwiększenia się produkcyi, jak tego spodziewają się jego zwolennicy, lecz przeciwnie wytwórczość prawdopodobnie zmalałaby, ponieważ ludzie uważają pracę za trud, ponieważ zatem nie widząc w niej bezpośredniego swego interesu, oddawaliby się jej ze znacznie zmniejszoną intenzywnością. Socyaliści w odpowiedzi zaprzeczają założeniu rozumowania swych przeciwników twierdzeniem, że praca jest przyjemnością, że nie potrzebuje sztucznych podniet (Liebknecht). Tu kwestya schodzi na pole psychologii. Już Fourier budując w swej wyobraźni gmach przyszłych falansterów, miał z tą trudnością do walczenia. Próbował ją ominąć w oryginalny sposób, zauważył, że jednym z tych czynników, który pracę czyni odstraszającą, jest jej monotonność, sprzeczna z wrodzonym człowiekowi pożądaniem zmiany (la papillonne), sądził więc, że, jeżeli ludzie w jego falansterach będą równocześnie pracowali w kilkunastu zawodach po kwandransie lub 20 minut dziennie, że wówczas trudność tę rozwiąże, tracił jednak przy tej operacyi korzyści wynikające z podziału pracy i z jej specyalizacyi.

Rossi w pierwszej swej utopii ucieka się do udoskonaleń technicznych, które zmniejszą znacznie trud z pracą połączony, uczynią zatem pracę zabawą (str. 48).

Inaczej sądzi autor w kilkanaście lat później, przyznaje się wyraźnie do błędu. Usprawiedliwia się przed swymi towarzyszami: »Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak wstrętnem jest dla mnie używanie dowodzeń burżuazyjnych, choćby nawet w innej formie i dla innego celu, już dla tego samego, że niemam wielkiego wyobrażenia o zdolnościach umysłowych burżuazyi,« czując doniosłość herezyi, które wygłasza, prosi, by go nie odepchnęli od siebie, ale nie waha się na podstawie swych doświadczeń stwierdzić, że nie można »węzłem solidarności, środkami mechanicznymi, oszczędnością w produkcyi zastąpić podniety osobistego interesu« (str. 272). Ustęp ten nie ze względu na swą już przedtem znaną treść, ale ze względu na osobę autora, na swą kilkunastoletnią historyę w duszy Rossiego, daje wielką moralną satysfakcyę doktrynom klasycznej ekonomii opierającym produkcyę w pierwszym rzędzie na egoizmie, jest zarazem jednym z najciekawszych momentów w dziejach współczesnych prądów radykalnych.

Wobec tego musiał autor odrzucić całą doktrynę kolektywizmu, która w tych warunkach doprowadziłaby do ogromnego obniżenia wytwórczości rodzaju ludzkiego, podczas gdy jej poplecznicy spodziewają się po niej wprost przeciwnego skutku.

W obronie swego postanowienia Rossi przytacza jeszcze jeden argument, dobrze znany z polemik przeciwko socyalistom. Sądzi bowiem, że kolektywizm sprzeczny jest z wolnością jednostek, która przecie powinna być ostatecznym celem rozwoju społecznego. Pobyt w Cecylii dał autorowi sposobność do zrobienia ciekawego spostrzeżenia: Koloniści włościanie, jak już wspomnieliśmy, odznaczali się z pośród innych większą zdolnością wytwórczą, ponieważ zaś mniejsza produkcyjność reszty wpływała na obniżenie dochodu wszystkich, a więc także i tych, którzy więcej pracowali, przeto pilniejsi milcząco, domyślnikami lub otwarcie zachęcali resztę do wydatniejszej pracy. Rossi stwierdza, że pojęcie anarchii stało się w tych warunkach li tylko pustym dźwiękiem bez treści, że ten rodzaj kontroli był uciąźliwszym od nadzoru urzędników w fabrycznych zakładach.

Wierzę chętnie — dość wyobrazić sobie Dr. Rossiego, wysoce wykształconego człowieka, wprawnego we władaniu piórem, pochylonego nad motyką lub pługiem, któremu nauki daje nieokrzesany włościanin tonem niechętnym, zniecierpliwionym — błędy ucznia odbijają się przecie także na dochodach nauczyciela.

Opierając jednak ekonomiczny ustrój swej drugiej utopii na swobodzie i inicyatywie jednostek, musiał Rossi zrzec się jeszcze jednego z dogmatów, któ-

[1]) Różnica w taktyce: rewolucyjna anarchistów i parlamentarna socyalistów doprowadziła do gwałtownego zaostrzenia stosunków osobistych (wyrzucanie anarchistów z kongresów socyalistycznych).

[2]) Celem uniknięcia nieporozumień podaję nomenklaturę, której w dalszym ciągu trzymać się zamierzam: Nie wykluczając z góry możliwości urzeczywistnienia utopii, rozumiem przez nie radykalne pomysły reformy całości stosunków społecznych, albo przez spotęgowanie działalności związków społecznych, przedewszystkiem wyposażonych możnością użycia przymusu, a zatem państwa (utopie komunistyczne) albo przez rozluźnienie, a nawet zniesienie wszelkich związków społecznych (utopie indywidualistyczne). Tak zwana doktryna anarchistyczna jest tylko logiczną, choć radykalną konsekwencyą indywidualistycznej teoryi, w przeciwstawieniu do umiarkowanego indywidualizmu, zwanego zazwyczaj liberalizmem. Kolektywizm Marxa jest komunizmem, ograniczonym do [illegible] produkcyi ekonomicznej (nie obejmuje t. j. niema zamiaru objąć konsumcyi). Socyalizm, socyalna-demokracya, socyalizm wolnościowy (»socialisme libertaire«), komunistyczny anarchizm, to wszystko są próby połączenia kolektywizmu, a więc pierwiastka komunistycznego z indywidualizmem konsumcyi, politycznym, etycznym, religijnym, wogóle na wszelkich innych polach życia społecznego.

rymi XVIII-ty w. chciał zastąpić wierzenia religijne i konstrukcye metafizyczne, a mianowicie wiary w równość ludzi. Jest rzeczą jasną, że wobec wielkich różnic między jednostkami wynikiem niekrępowania ich inicyatywy muszą być nierówności w ustroju społecznym, która to konsekwencya obecnie już nie oburza Rossiego — równość w razie sprzeczności z wolnością ustąpić musi, gdyż równość podobnie zresztą jak kolektywizm, nie jest celem sama w sobie, lecz jest środkiem do celu, a celem jest wolność. Rozumowanie to czytaliśmy nieraz w pismach Tocqueville'a, Carlyle'a, w mowach mężów stanu obozu konserwatywnego, jest rzeczą interesującą odnaleść je w książce anarchisty. — Wobec tego Rossi szuka rozwiązania problemu, »po za komunizmem i równością«.

Problemem jest osiągnięcie zupełnej, bezwzględnej wolności — oto forma absolutu, w którą autor bezwiednie wierzy. Pragnie tedy tak, jak dawniej, zerwania wszelkiego autorytetu, wszelkich związków społecznych. Kajdany kolektywizmu wydają mu się za ciężkie, pragnie zatem ustroju ekonomicznego, odmiennego od wyznawanego i pożądanego lat temu kilkanaście przed zamieszkaniem w Cecylii i jeżeli jednak twierdzi, że w pogoni za tym ideałem wynalazł coś nowego, wydaje mi się być w błędzie. Poprawna utopia Rossiego nie jest niczem innem z ekonomicznego punktu widzenia, jak przypominającym »Freiland« Hertzki, hymnem pochwalnym na cześć stowarzyszeń produkcyjnych — autor nie wymawia wprawdzie tego słowa, gdyż hasło to jest już trochę zużyte, nie budzi więcej zapału, przypomina zanadto zawody Owena, Buchera, Lassalle'a, upadek stowarzyszeń wytwórczych we Francyi itd., ale ostatecznie mimo pewnych odmian istota rzeczy jest tasama. Rossi wyobraża sobie, że pod wpływem literatury anarchistycznej mieszkańcy stanu Parana w Brazylii zamiast zapisywać się w szeregi stronnictw politycznych, przestaną zupełnie zajmować się sprawami publicznymi, odwrócą się od instytucyi państwowych, utworzy się np. »grupa ochotników dla szkolnictwa ludowego«, grupy tego rodzaju z czasem nietylko uczynią zbędnym wszelki autorytet państwowy, lecz nawet usuną zupełnie własność prywatną. Wymiany między grupami nie będzie, zastąpią ją darowizny wzajemne. Jestto oczywiście tylko gra słów, słowo wymiana przypomina zanadto podręczniki klasycznej ekonomii, z którymi łączą Rossiego wprawdzie nie słowa — te węzły zdołał autor zerwać — ale co ważniejsze, ścisła tożsamość pojęć.

Jeden z niedawno zmarłych przedstawicieli klasycznej liberalnej polityki ekonomicznej, Gustaw Molinari, jeśli mnie pamięć nie myli, utrzymywał, że przyjdzie czas, gdzie stowarzyszenia akcyjne obejmą funkcyę policyi, powoływał się przytem, na przykład Stanów Zjednoczonych, w których już teraz obok policyi państwowej, istnieją szeroko rozgałęzione stowarzyszenia, rozporządzające organizacyą policyjną na usługi prywatnych będących w stanie usługi te opłacić. Utopia Rossiego jest wolną konkurencyą nie jednostek, lecz stowarzyszeń wytwórczych, będących podmiotem prawa własności (wyrażenie, którego autor także ostrożnie unika) i mających prawo nieprzyjmowania zgłaszających się członków — szczegół bardzo charakterystyczny z powodu sprzeczności z utartymi poglądami anarchistycznymi, jak wiadomo tą drogą spółki wytwórcze przybierają charakter kapitalistyczny, znać w tem wpływ pobytu w Cecylii, gdzie przyjmowanie każdego zgłaszającego się, do fatalnych doprowadziło skutków.

Pominąwszy zmianę systemu ekonomicznego, skok z kolektywizmu Marxa do idei Molinariego, pozostało przecie bardzo wiele punktów stycznych między pierwszą a drugą utopią, pozostały przedewszystkiem pewne znamiona wspólne wszystkim romansom politycznym, stanowiące zatem istotę tego pojęcia. Oba utwory ożywia tasama optymistyczna wiara XVIII-go w. w nieskończony postęp ludzkości, skrystalizowana w dwóch tomach Condorceta, w obu odbija się prąd antyreligijny zeszłego stulecia i jego racyonalistyczny sposób myślenia.

Obie utopie są próbą naprawy **całości** stosunków społecznych; jestto błąd metodologiczny i zupełnie fałszywe postawienie pytania, które doprowadzić musiało do szablonowego postawienia kwestyi, do zalecania środków zdolnych wyleczyć wszystkie rany — jestto właściwe racyonalizmowi niebezpieczeństwo zbytniego upraszczania zawiłych zjawisk, o ludziach takich mówią Francuzi, że mają l'ésprit simpiiste, społeczeństwo wydaje im się mechanizmem, którym zręczny inżynier dowolnie kierować może. Zewnętrzne pojmowanie wolności jest także stałą u Rossiego myślą; okoliczności od woli naszej nie zależne wywierają zawsze znaczny, krępujący nas wpływ, zmieniły się może więcej formy niewoli, jak rzecz sama, wolność polega ostatecznie tylko na wewnętrznym odczuciu i zrozumieniu tego czynnika moralnego. Myśl ta dobrze od wieków znana, obcą jest pojęciom Rossiego — usunięcie policyantów z ulic nie wystarczy do zrobienia ludzi wolnymi, do świadomego panowania nad swymi namiętnościami i popędami. Przedewszystkiem jednak w obu utopiach objawia się silne poczucie indywidualistyczne, dążące do zerwania wszelkich więzów społecznych, między innymi także i do zmiany istniejącej monogamicznej formy małżeństwa. Pobyt w Cecylii spotęgował nawet nienawiść Rossiego do współczesnych związków rodzinnych, przekonał się, że rodziny tworzyły odrębne grupy, ożywione egoistycznym interesem, sprzecznym z dobrem całości, dążące do przywrócenia własności prywatnej, to też autor praktycznie i teoretycznie walczy w obronie wolnej miłości, którą w polemice z Franciszkiem Coppée nazywa »anarchistycznym pocałunkiem«. Żaden związek społeczny w rodzaju państwa lub Kościoła niema prawa mieszać się w sprawy małżeńskie, które reguluje wyłącznie wolna wola stron, monogamia zatem nie jest wykluczoną, oczywiście tak długo, jak długo obie strony chcą razem żyć.

I to zapatrywanie godne jest ze wszech miar uwagi. Gdy Marxystom w Niemczech zarzuca się dążenia do wolnej miłości na podstawie cytatów z książki Bebla: »Die Frau u der Socialismus«, wówczas powstaje wielki hałas w prasie socyalistycznej, pisze się, że książka Bebla nie jest oficyalną opinią stronnictwa, które dąży wyłącznie do kolektywizmu. Być może, że ci, co się w ten sposób bronią, nie dążą do wolnej miłości, ale pytanie, czy komunistyczny system produkcyi da się pogodzić z zachowaniem obecnej etyki życia rodzinnego. Rossi przeciwko temu twierdzeniu wyprowadza w pole swoje doświadczenia, trudno też przypuścić wobec ścisłej zależności od siebie zjawisk społecznych, by radykalna reforma ekonomiczna nie wywarła wpływu na stosunki familijne. Współczesny indywidualizm ekonomiczny idzie w parze z pewnym osłabieniem rodziny. Nie napróżno przeważna część utopistów, zwłaszcza komunistów odbiera wychowanie dzieci rodzinie, a powierza je państwu.

Zajmujące są różnice w ocenie ludzi między pierwszą a drugą utopią. Jak wiadomo dawniejsi utopiści (Plato, Morus i inni) kładli wielki nacisk na kwestyę

wychowania młodzieży w swych wymarzonych społeczeństwach, było to konsekwencyą, przeważnie nawet nieświadomą, poglądu, wedle którego doskonalszy ustrój społeczny wymaga także i udoskonalenia części składowych. Teoretycy Marxyzmu zapoznali zupełnie ten punkt widzenia: wpaczeni wyłącznie w ekonomiczną stronę życia (materyalistyczna historyozofia), przypuszczali poprostu, że kolektywizm wywoła polepszenie bytu materyalnego, a co zatem idzie zwiększy moralną wartość jednostek; rozumując w ten sposób zapominali, że warunkiem istnienia kolektywizmu jest wysoki stopień altruizmu, poświęcenia się dla dobra ogólnego. Obecnie w miarę rozkładania się teoryi Marxa, w miarę upadku t. zw. »naukowego socyalizmu« zaznacza się wyraźny zwrot do dawnych utopii o których Engels myślał, że się przeżyły, że je zastąpi swym socyalizmem naukowym, stanowiącym wedle niego wielki krok naprzód wobec Platona i Morusa — dowodem nacisk, który nawet tak prawowierni Marxyści jak Liebknecht i Hyndmann kładą na kwestye pedagogiczne. Ciekawe przyczynki do zwrotu na tory myślenia utopistów, objawiającego się w rozumieniu doniosłości oceny natury ludzkiej dla programów reform socyalnych zawiera także książka Rossiego. W pierwszej utopii autor nie łamie sobie głowy nad tym problemem; pomija go zupełnie, pobyt jednak w Cecylii pouczył go, że kolektywizm wymaga pewnych właściwości w naturach ludzkich, którymi otaczające go społeczeństwa nie rozporządzają. To też w drugiej utopii swojej zaznacza wyraźnie w zakończeniu, że jej charakterystycznem znamieniem jest liczenie się z ludźmi takimi jakimi są; dzięki systemowi przez niego zalecanemu, staje się zbytecznem żądać od ludzi »zaparcia się siebie, ofiarności, altruizmu, nawet dozy zdrowego rozsadku większej od tej, którą przeciętnie rozporządzają współcześni« (str. 308).

Oczywiście sporną może być kwestya, czy rzeczywiście system Rossiego Nr. II-gi ostać się zdoła tak, jak tego chce autor bez wielkich zmian na lepsze w naturze ludzkiej. Rozstrzygnięcie tej kwestyi należy do rozbioru pytania o wykonalności pomysłu autora, na razie wystarczy nam stwierdzić fakt, że autor, nauczony pobytem w Cecylii, zrozumiał niedostatki natury ludzkiej, zrozumiał niewykonalność wszelkich radykalnych reform socyalnych, wymagających radykalnych zmian, czy to w moralności, czy też w umysłowych władzach człowieka.

Oczekiwania Turatiego Filipa nie spełniły się zatem. Tłumacz Sanitleben gromadząc wszelkie materyały do dziejów Cecylii: artykuły dziennikarskie, listy, przedewszystkiem oczywiście rozprawki Rossiego nie pominął także odezwy podpisanej przez deputowanego włoskiego, a wzywającej do nadsyłania książek na rzecz kolonistów w Cecylii. Znany kryminalista wyraża w niej nadzieję, że dzieje kolonii wykażą nie tyle złych stron i wad, ile w ludzi wmawiać chcą »dyplomowani profesorowie powołujący się na społeczny darwinizm«. Doświadczenie jednak przyznało i w tym wypadku słuszność dyplomowanym profesorom.

Można zatem ostatecznie powiedzieć, że zmieniły się zapatrywania ekonomiczne i psychologiczne autora, natomiast pozostała niezmienną jego etyka, objawia się to nietylko w ocenie rodziny, lecz także w hedonistycznym sposobie myślenia właściwym tak pierwszej, jak drugiej utopii, który wpojony w szerokie warstwy ludności przemienić się musi w uświęcenie materyalnego użycia. Dla Rossiego głównym celem człowieka jest szczęście, a wszystkie potrzeby są etycznie równorzędne, jedyną między nimi różnicą jest to, że jedne można, a drugich nie można zaspokoić, że jednych zaspokojenie szkodzi, drugich nie; natomiast nie zna Rossi rozróżnienia między dozwolonymi, a zakazanymi potrzebami.

Wykonalność poprawnej utopii autora nie może być przedmiotem długiej dyskusyi. Stowarzyszenia wytwórcze są z pewnością jedynym sposobem usunięcia antagonizmu między kapitałem a pracą, gdyż znamieniem ich jest właśnie łączenie obu tych czynników, a to łączenie nieprzymusowe w odróżnieniu od kolektywizmu, co czyni je bardzo sympatycznymi. Mimo tego rozwój ich jest powolnym, jeżeli zaś ktoś przypuszcza możliwość zastąpienia przez nie w bliskim czasie wszelkiego przymusu państwowego, to można mu tylko zazdrościć tej głębokiej wiary w postęp ludzkości, tej dozy optymizmu.

Rozumowanie Rossiego można tak streścić: Kolektywistyczny ustrój ekonomiczny, niebezpieczny dla wolności jest niemożliwym, gdyż ludzie nie posiadają i nie potrafią wyrobić w sobie zalet potrzebnych do jego urzeczywistnienia, mimo tego radykalne polepszenie bytu ludzkości jest możliwem bez radykalnych zmian w psyche człowieka w kierunku altruistycznym. Wystarcza do tego udoskonalenie techniki wytwórczej i zniesienie prawa własności, rodziny, państwa, wogóle wszelkich związków społecznych i zastąpienie ich dobrowolnymi stowarzyszeniami. Na dnie tego rozumowania tkwi właściwe wszystkim utopiom niedocenienie ścisłego związku zachodzącego między jednostką a społeczeństwem, sztuczne rozerwanie tych dwóch pojęć czysto abstrakcyjnych, nie istniejących w rzeczywistości drogą racyonalistycznego sposobu myślenia. Zmiany w ustroju społecznym muszą iść równolegle z odpowiedniemi przemianami indywidualnymi. Natomiast utopiści łudzą się możnością zreformowania radykalnego ludzkości przez reformę jednego z tych czynników, jedni sądzą, że wystarczy zmienić instytucye społeczne, zacieśnić węzły socyalne przez nie wytwarzane, drudzy w zerwaniu wszelkich związków społecznych widzą panaceum. Doświadczenie pouczyło Rossiego o niemożności pogodzenia natury ludzkiej z pierwszą z tych dwóch metod, przerzucił się zatem do drugiej, nie chcąc odstąpić od zasady utopii, zdaje mu się przytem, że ta druga metoda nie wymaga zmian w naturze ludzkiej.

Mniemanie, jakoby człowiek był z natury dobrą istotą, lecz zepsutą instytucyami socyalnymi jest właściwością utopii indywidualistycznych. W tem znaczeniu zwolennicy tej tezy nazywają ustanowienie własności prywatnej grzechem pierworodnym i przeklinają pierwszego grzesznika, który ogrodził swą rolę lub pastwisko. Zdaje mi się, że w tym rozumowaniu leży pewien błąd. Jeżeli ludzie byli z natury dobrzy, jak twierdzi dziś jeszcze Kautsky, skąd się wzięły złe instytucye, jeśli wyjątki zajęły się propagandą złego, jak wytłumaczyć opanowanie dobrej większości? Instytucye społeczne musiały być ostatecznie w pewnej mierze wyrazem wad i zalet jednostek, które je wytworzyły, co wyklucza zasadniczy rozdźwięk miedzy nimi, prawdopodobnie zatem radykalna reforma indywidualistyczna bez reformy jednostek także nie ma racyi bytu.

Bliższym prawdy wydaje mi się być pogląd Fichtego, stanowiący przeciwieństwo poglądu Rossiego. »Der geschlossene Handelsstaat« jest spotęgowaniem działalności państwowej, jest utopią komunistyczną, której celem wykształcić jednostki zdolne do współdziałania bez wszelkiego przymusu państwowego. Fichte jest zatem zdania, że ideał indywidualistyczny stawia wyższe wymagania pod względem składu ludności, jak komunisty-

czny. Ten, kto kiedykolwiek w praktyce miał sposobność współdziałania w próbach tworzenia stowarzyszeń politycznych, czy ekonomicznych, wie z jakimi to trudnościami walczyć trzeba, zanim próba wyda owoc. Zresztą doświadczenia poczynione z zakładaniem stowarzyszeń wytwórczych świadczą przeciwko Rossiemu. O ile miały powodzenie, przybierały powoli charakter kapitalistyczny, pierwotni założyciele nie przypuszczali do spółki innych, skutkiem czego wytwarzała się warstwa robotników, nie mających współudziału w przedsiębiorstwie, a to znowu wywoływało silne zarzuty ze strony socyalistycznej. Mimo tego, jak wspomniałem, autor nie wahał się przyznać w swym systemie stowarzyszeniom produkcyjnym prawa nie przyjmowania członków.

Przy czytaniu książki Rossiego nasuwa się jeszcze jedna ważna, a bardzo sporna kwestya, czy nieudałe próby tego rodzaju, jak Cecylia, można przytaczać jako dowody przeciwko wykonalności kolektywizmu. Socyaliści przeczą temu z naciskiem, twierdząc, że próba na małą skalę w otoczeniu kapitalistycznem, z którym niepodobna zerwać wszystkich więzów, skazana jest z góry na niechybne niepowodzenie, natomiast próba na wielką skalę zakończyć się musi tryumfem.

To też kolonizacya Rossiego spotkała się z ostrą krytyką w jego własnym obozie. Most w swej »Freiheit« oświadczył, że uważa całe przedsięwzięcie za marnowanie sił, za ich niepotrzebne odwracanie od propagandy czynu, gdyż możliwość powodzenia jest wykluczoną, przybywa zatem nowa broń w rękach przeciwnika. Na to Rossi odpowiedział, że jego zamiarem nie było dowieść przez powodzenie tej próby wykonalności systemu na wielką skalę, ani też stworzyć związku nowej organizacyi społecznej, chodziło mu tylko o zastosowanie »metody doświadczalnej do socyologii«, o sprawdzenie indukcyjne w jaki sposób człowiek zachowuje się w radykalnie zmienionych warunkach prawnych i ekonomicznych. Wobec tego wypada zaliczyć także i Rossiego do zwolenników opinii Mosta o praktycznych próbach utopii.

Zapatrywanie to nie da się jednak pogodzić z dotychczasowymi doświadczeniami dziejowymi, ani z teoryą naturalnego doboru, jeśli uważa się to pojęcie za właściwe także i naukom społecznym. Pojęcie rozwoju jest z natury swojej arystokratycznem i polega na powolnej przemianie wyjątku w regułę. Tworzenie się mody jest tego wybitnym przykładem, kilka jednostek nadaje ton, a reszta je naśladuje. James Bonar zwraca uwagę na to samo zjawisko w kwestyi wynalazków, w postępie techniki wytwórczej [1]). Nie znamy przykładu zastosowania nowo wynalezionej maszyny tkackiej odrazu we wszystkich przedsiębiorstwach, z tego przemysłu utrzymujących się.

Ewolucya polega ostatecznie na zwycięstwie tych odmian, które potrafią lepiej od innych zastosować się do otaczających je warunków, a objaw ten nazywamy właśnie naturalnym doborem. Założeniem tego rozumowania jest oczywiście danie możności uczestniczenia wszystkim odmianom w konkurencyi. Z tego okazuje się, że jeżeli kto, to socyaliści i anarchiści, powołujący się chętnie na darwinizm, nie powinni uważać prób na małą skalę za niestanowiących dowodu przeciwko możliwości zastosowaniu ich utopii.

[1]) James Bonar: Philosophy and Political Economy. London, Swan Sonnenschein 1893, str. 391.

III.

Zarówno jak książka Rossiego jest zboczeniem z utartej drogi Marxyzmu, tak też i dzieło Renarda [1]) należy do dowodów reakcyi przeciwko wyłącznemu zapanowaniu teoryi autora »Kapitału« w obrębie socyalistycznej myśli. Można poniekąd uważać stanowisko Rossiego za lewe, a Renarda za prawe skrzydło tego samego obozu, ponieważ Rossi aczkolwiek sam bomb nie rzuca, to przecież uważa ten sposób dążenia do celu nietylko za uprawniony, ale i za wskazany, nie kryje się przytem całkiem ze swymi sympatyami dla Ravachola, Henry'ego, Mosta i t. d., ponieważ natomiast Renard należy do umiarkowanej frakcyi francuskich socyalistów, spodziewającej się zwycięstwa przez powszechne głosowanie (Jaurés w Cosmopolis). Różnica ta ma jednak tylko taktyczne znaczenie w gruncie rzeczy dzieli ich obu od Marxyzmu jedna i ta sama troska o pogodzenie kolektywistycznego systemu ekonomicznego z wolnością jednostki na polu moralnem, politycznem i wszelkiem innem. Rossi doszedł, jak widzieliśmy do odrzucenia kolektywizmu, Renard nie robił żadnych doświadczeń, stoi na stanowisku pierwszej utopii Rossiego, przyjmuje kolektywizm i rozpatruje sposoby zapewnienia w jego ramach odpowiedniego miejsca indywidualizmowi.

W przedmowie zastrzega się wprawdzie wyraźnie, że nie przemawia w imieniu jakiegoś stronnictwa politycznego lub naukowego, mimo to zapatrywania jego można uważać, jeżeli nie we wszystkich szczegółach, to przecież w głównych zarysach za wyraz poglądów stronnictwa, grupującego się około paryskiego miesięcznika »Revue socialiste« i opierającego się na naukach, głoszonych przez Benoit Malona. Znany autor historyi socyalizmu wystąpił jeden z pierwszych przeciwko materyalistycznej historyozofii Marxa i Engelsa, przeciwko przecenianiu wpływu ekonomicznych czynników na rozwój ludzkości, przeciwstawiając im moment etyczny. Tem samem Malon nawiązał do tradycyi francuskich utopistów, przedewszystkiem Saint-Simona; dla niego kwestya socyalna nie redukuje się do kwestyi chleba, chodzi tu jeszcze o etyczne udoskonalenie człowieka, nie należy przytem zapominać i o stronie politycznej, o dalszem demokratyzowaniu społeczeństwa — żądania w obu tych kierunkach mają podkład silnie indywidualistyczny. W ten sposób powstała szkoła i stronnictwo o chwiejnej nazwie [2]) i bez tego wykończenia, bez tej ścisłości zasad, właściwej kolektywizmowi. Renard spróbował te chwiejne i nieokreślone zapatrywania ująć w system, nadać im bardziej konkretny, uchwytny kształt, miał zamiar, jak sam powiada, zebrać materyały dla nowej »deklaracyi praw politycznych i ekonomicznych człowieka i obywatela«. Zadaniem XIXgo w. było urzeczywistnienie haseł rewolucyi francuskiej, zawartych w znanej deklaracyi konstytucyjnej, obejmującej jednak jedynie prawo polityczne, zadaniem w. XXgo będzie wyposażenie ludzi w ich prawa ekonomiczne, przy czem jednak autor w przeciwieństwie do teoryi Marxa nie wychodzi z założenia, że rozwój ekonomiczny wpływa decydująco i wywołuje jako skutek odpowiednią formę rozwoju politycznego, lecz uważa oba te czynniki za równej doniosłości. Renard ogranicza się do wskazania celów, na pytanie o drogi prowadzące do osiągnięcia tych celów odpowiada krótko, że ta kwestya należy do praktycznych

[1]) Le régime socialiste. Paris. Alcan. 1898.

[2]) Najbardziej utarła się nazwa »socialisme libertaire«, której używa także Renard na oznaczenie swego systemu.

polityków ze względu na jej zależność od zmiennych warunków miejsca i czasu. Do oznaczenia celów doszedł autor metodą dedukcyjną, posługując się hypotezą prawa natury. Renard nazywa wprawdzie założenia, z których wychodzi »faits incontestables« (str. 22), ale w wyrażeniu tkwi podwójny błąd. Twierdzenie, że »celem społeczeństwa jest wolny rozwój jednostki«, nie jest ani faktem, ani przesłanką, na którą ludzie powszechnie się godzą. Są przecie teoretycy, którzy za komórkę społeczną uważają nie jednostkę, lecz rodzinę — dla nich oczywiście dobro rodziny będzie celem. Polityka strusia zamykania oczu wobec przeciwnika niejednokrotnie służy do uproszczenia rozumowania naszego autora. Żądając nieograniczonej wolności wygłaszania i wyjawiania myśli i zapatrywań w zakresie nauki, sztuki, religii, »a nawet« polityki woła z emfazą »quel est le rétrograde suranné quisosera s'in crire en théorie du moins, contre ce droit élementaire?« Niedawno redakcya »Revue bleue« zarządziła ankietę w sprawie wolności prasy, wywołaną wystąpieniem głośnego filozofa Alfreda Fouillégo z szeregiem oskarżeń przeciwko tej instytucyi; już to samo dowodzi, że jeszcze daleko do jednomyślności na tym punkcie. Również zapoznaniem poglądów przeciwnika jest stanowisko autora w sprawie obowiązku do pracy, który ma ciążyć na wszystkich obywatelach państwa przyszłości: »qui donc sontiendra qu'il est juste qu'il y ait des gens valides jouissant de tout sans jamais rien faire?« Nie o to tu chodzi, zapewne wszyscy chętnie na to się zgodzą, że niepożądanem jest zapewnianie egzystencyi próżniakom, ale pytanie, czy w razie powszechnego obowiązku do pracy, choćby tylko kilkogodzinnej, społeczeństwo nie zmrozi, nie zwichnie wielkich talentów naukowych i artystycznych, których rozwój wymaga specyalnych warunków. Polemika, polegająca na oznaczaniu tem samem słowem dwóch pojęć także oczywiście nie posuwa dyskusyi naprzód; autor dowodzi, że kolektywizm jest jedyną »prawdziwą gwarancyą wolności« (str. 31) i w tym celu powołuje się na zdanie znanego teoretyka konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu z pierwszej połowy XVIIIgo w. Benjamina Constant, wedle którego tylko własność czyni ludzi zdolnymi do wykonywania praw politycznych, ponieważ zaś uspołecznienie środków produkcyi czyni wszystkich właścicielami, przeto zgodnie z Constantem wolność polityczną wszystkim (której potrzebę wykazuje zasada równości) zapewnia tylko socyalizm. Jest to prosta gra słów. Constant rozumiał pod własnością to, co pod tem słowem rozumie każdy prawnik, a więc ius utendi et abutendi re sua z wykluczeniem osób trzecich; natomiast Renard, widocznie nie mając prawniczego wykształcenia sądzi, że ci, którym wolno po plantach chodzić i na niezajętych ławkach siadać, są eo ipso właścicielami, boć przecie innej własności na środkach produkcyi kolektywizm nie zna.

Przeciwnie słowa Constanta nie tylko nie są potwierdzeniem socyalizmu, lecz kryją w sobie poważny, bo całą tradycyą dziejową stwierdzony zarzut. Równoległość uprawnień politycznych z posiadaniem szczególniej ziemi nie ulega wątpliwości, a rozwój swobód jednostek łączył się niewątpliwie z coraz to pełniejszem władaniem jednostek rzeczami.

Z prawem Maltusa radzi sobie autor w ten sposób, że niebezpieczeństwa z niego wynikające przesuwa w odległą przyszłość, z którą niepodobna się na razie liczyć; — czyżby autor uważał swoją utopię za bliską urzeczywistnienia, za przedmiot godny uwagi nietylko teoretyka, lecz i praktycznego polityka?

Wogóle jednak polemika z przeciwnikami socyalizmu, odgrywa w dziełku Renarda uboczną rolę, autor stara się tylko określić w głównych zarysach zasadnicze znamiona przyszłego społeczeństwa, nie wdając się w uzasadnienie potrzeby, ani w ocenę możliwości jego urzeczywistnienia, przeważnie ogranicza się do opisowej strony przedmiotu; jestto zatem rodzaj katechizmu napisanego dla użytku wierzących.

Jak już wspomnieliśmy, autor wychodzi z indywidualistycznego punktu widzenia, połączonego z demokratycznymi poglądami — połączenie, stanowiące przeważnie regułę (wyjątkiem np. Nietsche). Hypoteza równości ludzi jest dla niego pewnikiem, którego nie dyskutuje, ale z którego wyprowadza daleko sięgające wnioski i wychodząc z tego założenia dopatruje się w współczesnej organizacyi społecznej zasadniczej sprzeczności między równouprawnieniem politycznym, a nierównościami ekonomicznymi, których usunięcie jest zadaniem państwa przyszłości. Oczywiście zatem obecne urządzenia polityczne muszą doznać zmiany w kierunku demokratycznym, powszechne głosowanie autorowi nie wystarcza, żąda szwajcarskiego referendum; daje to nam przedsmak mów, które wygłaszać będą w Austryi obecni zwolennicy powszechnego głosowania w razie urzeczywistnienia ich żądań.

A. K.

Wojna obecna ze stanowiska ekonomicznego.

I.

Dawno już nie widzieliśmy wielkiej wojny. Nie można bowiem za taką uważać zeszłorocznej greckiej kampanii. Wstrząsnęła ona rynkami europejskimi tylko dlatego, że obawiano się poważniejszych zawikłań międzynarodowych, które jednak do skutku nie przyszły wskutek bardzo stanowczo pokojowego usposobienia mocarstw europejskich.

Po za niebezpieczeństwem politycznem musiała wojna grecka ekonomicznie zupełnie drugorzędne mieć znaczenie. Walczyły ze sobą państwa bardzo jeszcze na szarym końcu cywilizacyi będące i ekonomicznie bardzo ubogie. Przytem suma ludności obydwu walczących państw nie przekracza 25 milionów. Skoro zatem polityczna strona rzeczy została w Petersburgu rozstrzygnięta podczas bytności tamże naszego cesarza, to ekonomicznie musiał dalszy przebieg sprawy zupełnie podrzędne mieć znaczenie.

Inaczej wygląda wojna hiszpańsko-amerykańska. Stany Zjednoczne mają 70 z górą milionów mieszkańców i bezsprzecznie są jednym z najbogatszych krajów na globie. Nie tylko bowiem pojedyncze jednostki wykazują niesłychane bogactwa lecz i dochód przeciętny

mieszkańców Ameryki przedstawia się nadzwyczaj wysoko.

Hiszpania z koloniami także blisko 30 milionów ludności liczy i jakkolwiek straciła niesłychanie dużo dawnej swej świetności, to jednak nie może być znowu z Turcyą na jednej linii stawiana.

Nie zapuszczamy się w dalsze horoskopy, jednak uważamy to jako ważne, iż po za Stanami Zjednoczonymi tyle milionów ludzi mówi po angielsku, również po za Hiszpanią więcej jest ludzi po hiszpańsku mówiących niż w samej Hiszpanii.

Nie robiąc więc politycznych przypuszczeń, może zresztą uzasadnionych, co do ewentualności wystąpienia na arenę wojenną dalszych jeszcze zapaśników, musimy jako zupełnie pozytywną rzecz uważać, iż tysiące nitek ekonomicznych łączy północną Amerykę z Anglią, również zaś utrzymują się stosunki między Hiszpanią i dawnymi jej koloniami.

Wojna zatem prawie bezpośrednio dotykać będzie nie tylko strony walczące, lecz także i kraje z tymi stronami w ściślejszych zostające stosunkach.

Wojny ściśle europejskie, jak kampanie roku 1859, 1866 i 1870 rozgrywały się na małej względnie przestrzeni wielkiemi masami wojsk i dla tego przebieg musiał być szybszy. Przytem doskonała organizacya wojenna pruska zapewniała powodzenie od początku do końca.

Już podobniejsze do warunków obecnej wojny były warunki kampanii roku 1878, gdyż odległości były większe, a również trudności ze strony przyrody znaczniejsze w krajach na pół barbarzyńskich t. j. Turcyi europejskiej i azyatyckiej. To też pomimo niewątpliwej przewagi Rosyi szanse wojenne chwiały się długo i zwycięstwo nie było tak niewątpliwe, jak w trzech poprzednio wyliczonych kampaniach. Armia rosyjska bowiem przybyła pod Konstantynopol tak znużona, że rezultat ostateczny kampanii okazał się zależnym od woli mocarstw neutralnych.

Bardzo ciekawy ekonomicznie był przebieg kampanii 1878 roku.

Budżet rosyjski za Aleksandra II. nie był należycie zrównoważony, szybkie zaś budowy wielkich linii kolejowych i t. p. inne inwestycye prowadzone były kosztownie za pożyczane z zagranicy pieniądze (Kolej syberyjska obecnie buduje się bezpośrednio z dochodów i zapasów kasowych).

To też skoro wypowiedziano wojnę Turcyi na skutek parcia komitetów sławianofilskich trzeba było uciekać się do różnych finansowych procederów między którymi ważną rolę odgrywała wzmocniona emissya banknotów.

Rzeczywiście była Rosya w stanie przeprowadzić wojnę za banknoty, lecz różnica ogromna od Hiszpanii pragnącej także banknotami się ratować, leżała w tem, że rząd rosyjski posiadał wewnątrz kraju niesłychaną siłę polityczną, a przytem w skutek zbudowania kolei była Rosya już na ówczas krajem mocno eksportowym. Banknoty rosyjskie posyłane berlińskim bankierom powracały do kraju w zamian za zboże, okowitę, cukier, drzewo i inne produkta, które wskutek niskiego kursu gwałtownie wychodziły za granicę.

Wojna toczyła się po za granicami państwa i nie robiła bezpośrednich zaburzeń w ruchu ekonomicznym. Przytem olbrzymia rozległość Rosyi czyniła agio mało niebezpieczne. Powracające z zagranicy papierowe pieniądze jako zapłata za eksportowane towary, powodowały w kraju obfitość gotówki podniecającą wytwórczość ekonomiczną.

Rząd też mógł wskutek faktycznej obfitości papierowej gotówki emitować pożyczki wewnętrzne tak zwane wschodnie i w ten sposób były znowu banknoty do wysyłania do Berlina. Ztąd wytworzył się dosyć szczególny rodzaj cyrkulacyi pieniężnej który powodował, że agio rosyjskie podnosiło się powoli a tym właśnie podniecało coraz silniej zdolność eksportowa państwa.

Zupełnie inaczej leżą sprawy w Hiszpanii.

Kraj stosunkowo nie wielki, otoczony morzem grającem tutaj rolę międzynarodowej granicy. Również zdolność eksportowa nie wielka, a przytem rosnące w szybkich podskokach agio wstrząsa zaufaniem tak wewnątrz jak i zewnątrz kraju. Tem niemniej nie wątpliwe jest, że właśnie w tym punkcie może patryotyzm Hiszpanów i sprężystość rządu nadzwyczaj wiele zdziałać. Bodaj, czy tutaj nie leży właśnie główna zagadka losów obecnej wojny. Dopóki bilety banku hiszpańskiego choćby z bardzo wielkim agio, będą posiadały łatwy obieg wewnątrz kraju, dopóty będzie Hiszpania w stanie pieniężne środki na wojnę znajdować. Skoroby jednak kryzys obiegowa w Hiszpanii dołączyła się do innych trudności, to zapewne nie przydałby się na nic heroizm militarny.

Zapewne najbieglejszy finansista nie byłby w stanie przewidzieć przyszłości w tym kierunku, ma się tu bowiem do czynienia z różnemi psychologicznemi imponderabiliami, które jako nieważkie na najczulszej pieniężnej wadze w żadnym banku przeważyć się nie dadzą.

II.

Przypatrzmy się teraz w jaki sposób wpływ wypowiedzianej wojny objawił się na ogólne finansowo ekonomiczne położenie.

Rynki pieniężne i towarowe nigdy nie są przychylne wojnie, bo handel i przemysł tylko wśród pokoju rozwijać się mogą.

To też już od paru miesięcy w miarę rosnącego napięcia między Waszyngtonem a Madrytem słabły kursa na giełdach europejskich pomimo, że wiele było warunków mogących giełdy walorowe pomyślnie nastrajać. Nareszcie przed samym wysłaniem ultimatum powstała prawie panika w Paryżu i w Londynie wskutek gwałtownej deprecyacyi wartości hiszpańskich i zniżki amerykańskich walorów. Miarodajne być może, że 4% renta hiszpańska chwilowo na 29% się obniżyła, a agio na złoto dochodziło w Hiszpanii do 112%.

Lecz niespodzianie pojawiła się szczególna psychologiczna zagadka. Podczas gdy kursa gwałtownie spadały z przyczyny obawy wojny, to zaczęły one iść w górę skoro urzędownie wojnę wypowiedziano.

W piątek dnia 22. kwietnia rozpoczęła się reakcya i kursa na giełdach europejskich dążą do góry.

Ciekawe to jest istotnie zjawisko.

Albo giełdy lepiej położenie oceniają niż politycy i na przekór głośnej surmie wojennej Jankiesów i pomimo patryotycznych wybuchów hiszpańskich nie będziemy mieli poważniejszego rozlewu krwi, albo też podlegają rynki walorowe jakiejś szczególnej iluzyi i wtedy mogą nastąpić równocześnie z cięższymi wojennymi wypadkami także wstrząśnienia finansowe w Europie o tyle dotkliwsze, że giełdy były na fałszywym tropie.

Prócz walorów czułe są także w wysokim stopniu na wypadki wojenne ceny wszelkich towarów, w szczególności zaś zboże.

Tutaj właśnie pojawiła się osobliwa kontradykcya.

Poważny organ finansowy berliński wyraża się z wielkim naciskiem, że jest rzeczą bezprzykładną w historyi finansowej, żeby wśród wojny i wśród zwyżki zbożowej z elementarną siłą występującej równocześnie i efekta podlegały gwałtownej haussie. Niemiecki wyraz »Haussetaumel« niema w naszym języku równie utartego odpowiedniego wyrażenia, charakteryzuje jednak położenie dosadnie.

Wszystkie teorye ekonomiczne, pisze dalej wspomniany organ są zupełnie zakwestyonowane, zwykle bowiem kiedy handlarze zboża, młynarze i piekarze objawiają bezgraniczną ochotę do kupna reguła jest, że walory szczególniej zaś kolejowe dążą ku dołowi.

Ktoś się tu zatem myli i być może że równocześnie z wydrukowaniem niniejszej rozprawki pomyłka ta zostanie przynajmniej częściowo wyjaśniona.

Objaśnić te sprzeczne objawy można już obecnie w ten sposób, że z bardzo różnych stanowisk zapatrują się na zmianę warunków wywołaną hiszpańsko-amerykańskim konfliktem.

Że zboże się podnosi, specyalnie pszenica, rzecz bardzo naturalna, bo słabe sprzęty paru lat ostatnich uszczupliły nadzwyczajnie zapasy światowe zboża które były przed paru laty tak kolosalne, że miało się wrażenie, jakoby zboże już nigdy produktem poszukiwanym być nie miało. Pomimo malejących już dawno zapasów ceny bardzo leniwo tylko się polepszały, gdyż nikt nie miał odwagi spekulować na zwyżkę zboża w większym stylu. Tyle bowiem razy już rozbiły się zwyżkowe ringi amerykańskie narażając zawsze swych spólników na niesłychane straty.

Dopiero kiedy szczupłość zapasów ziarna wskutek ogólnie niedostatecznych sprzętów roku ubiegłego jawnie się okazywać zaczęła, utworzyło się w Chicago konsorcyum zwyżkowe, któremu też bardzo wielką rolę przypisać należy w dzisiejszej podwyżce ceny zboża.

Kiedy zapasy widocznie są małe i ceny już się podniosły, jest rzeczą oczywistą, że wrażenie musi być nadzwyczajne, jeżeli nagle okazuje się prawdopodobieństwo wstrzymania dowozu z kraju będącego normalnie największym dostawcą, a który w ubiegłym właśnie roku niezłym cieszył się urodzajem podczas gdy w całej Europie były liche sprzęty.

Zwyżkę zatem zboża, specyalnie zaś pszenicy, jako przedewszystkiem w Ameryce produkowanego ziarna pojmie każdy łatwo.

Prócz zboża podrożały także inne towary hurtowne jako to: bawełna, żelazo i inne metale, węgle, cukier. W tym właśnie różnych zwyżek towarów leży sekret tłumaczący także zwyżkę walorów.

Tutaj jednak powiada dalej berliński organ, że spekulacya puściła szeroko wodze fantazyi i ze szczególnym optymizmem tłumaczy sobie rezultaty wojenne w kierunku dodatnim, jakby się miało do czynienia z jakąś pokojową akcyą, nie zaś z dziką furyą wojenną. Jedynie tylko dostawcy wojskowi i posiadacze towarów do wojny potrzebnych zyskiwali na wojnach, reszta zaś świata podpadała jużto bezpośrednio klęskom wojennym jużto pośrednio wskutek podwyższenia podatków na uzbrojenia doznawała uszczerbku.

Niemniej też naprężenie politycznych stosunków zwykle po wojnach pozostające wpływa ujemnie na ogólne położenie ludzkości.

Ciekawym jest tutaj momentem, że jak przed wojną świat finansowy widział tylko groźne widmo podrożenia pieniędzy i niebezpiecznego zaburzania handlu na Atlantyku, tak teraz po wypowiedzeniu wojny widzą giełdy tylko zyski na dostawie materyałów wojennych i ulgę dla Europy na punkcie konkurencyi amerykańskiej tak niedogodnej rolnictwu i przemysłowi.

Widocznie opinia amerykańskich szowinistów, że zwycięzenie Hiszpanii jest łatwą niechybną rzeczą, mniej lub więcej bezwiednie przez ogół świata finansowego jest podzielaną.

Jedno tylko zdaje się w Ameryce mocno na jaw wychodzić, że motywa wojny nie są ani chrześciańskie ani rycerskie. Zdaje się, że one mają cechę spekulacyjną, a nawet w znacznej części wprost giełdową.

Nie łatwo jest należycie zrozumieć powodów tak skomplikowanych i oczywiście pilnie ukrywanych. Niektóre jednak z nich są bardzo charakterystyczne.

Podobno jeden z senatorów srebrnych miał prywatnie powiedzieć, że potrzeba jest wojny kubańskiej ażeby się pozbyć złotej waluty. W tem wyrażeniu uwydatnia się rozpowszechnione bardzo w Stanach Zjednoczonych zdanie, że nie można skutecznie prowadzić wojny bez pomocy papierowych pieniędzy. Pamiętają bowiem, że podczas wojny secesyjnej rząd amerykański obficie używał prasy banknotów.

Jest mniemanie, że inflacyoniści chcieliby w obieg puścić możebnie jak najwięcej papierowych pieniędzy. Cytują też przy sposobności ulotne słowo jakie owego czasu wynalazł senator z zachodu znany inflacyonista. »Zielone papierki wywalczyły nam zwycięstwo podczas gdy tchórzliwe złoto precz uciekło«. To zdanie pozostało dla wielkiej części amerykańskiego narodu kamieniem węgielnym mądrości finansowej.

W listopadzie roku bieżącego będą nowe wybory do kongresu. Są zdania, że wojna ma służyć również za podstawę do hasła wyborczego pomyślnego dla zwolenników powiększenia papierowego obiegu.

Zupełnie nie chcę potępiać bimetalizmu, owszem sądzę, iż dla sfer rozliczych dałby się poważny pożytek wyciągnąć z racyonalnego zastosowania białego kruszcu jako metalu zamiennego, jednak praktyki, któremi posługują się w senacie amerykańskim właściciele kopalń srebra, nie zdają mi się zgodne z uczciwością i z pożytkiem ogółu.

Jesteśmy zatem prawdopodobnie świadkami nie bywałej dotychczas rzeczy, — wojny, która może być nawet wielką wojną, podjętej przez ogromne państwo w celach spekulacyi giełdowej prywatnych osób.

Tem może się tłumaczy po części ten szczególny stan rynków, że równocześnie drożeje zboże i walory. Wojna podjęta przez stronę atakującą dla spekulacyi widocznie po spekulancku a nie po wojskowemu ma być prowadzoną. Jednak jakże to często się zdarzało, że można było namiętności rozpasać lecz trudno było następnie je pohamować.

Plan Mac Kinleya zdaje się polegać na tem, ażeby bez ciężkiego rozlewu krwi zniszczyć Hiszpanią długiem trwaniem powolnie prowadzonej wojny. Może to być praktyczny sposób, ażeby przetrzymać konkurenta handlowego mniojszym kapitałem dysponującego. Czy jednak sprawy wojenne rozbudzające zawsze najstraszniejsze namiętności dadzą się kierować taką zimną handlową kredką, przyszłość okaże.

Na teraz zauważymy tylko, że bywały wielokrotnie w świecie rywalizacye i ciężkie wojny handlowe, lecz wojna na tle tak czysto spekulacyjnem i giełdowem rozpoczęta jest rzeczą zupełnie nową w historyi świata.

Jakie są wyrachowania różnorodne spekulantów prących w Waszyngtonie do wojny, zapewnie dowiemy

się może ze zdumieniem wśród wojny i po jej zakończeniu. Tymczasem wyrazimy chyba zdanie, że jeżeli wojna niesłuszna podjęta dla zdobyczy i sławy politycznej wydaje się rzeczą zbrodniczą, to posyłanie tysięcy ludzi na śmierć w celu zdobycia pieniędzy przedstawia się jako sprawa zbrodnicza. Przecież pieniądze pokojową drogą dotychczas zwykle się zdobywało.

Naród amerykański tak widać jednak bezwzględnie władzy dolara się poddał, że i do krwawej wojny ten dyktator popchnąć go potrafi.

Sto lat mniej więcej upływa, jak wielki Waszyngton do grobu się położył. Gdyby powstał zapewne wyrzekłby, iż do grobu wstępuje teraz sławna wolność amerykańska.

Opatrzność niewątpliwie sprawiedliwości nie zapomni i jeżeli amerykanie zwyciężą hiszpanów, to zwyciężą równocześnie zapewne i wolność kraju swego, której posąg w porcie nowojorskim tylko rodzajem satyry może się pozostanie. Naród, skoro raz puści się na drogę podboju nie łatwo na tej drodze się powstrzyma. Że jednak wolne instytucye trudno z podbojem pogodzić to rzecz niewątpliwa.

Wiek XIX. może zupełnie inne horyzonty przekaże swemu następcy, niż do niedawna dekadenci i inne objawy fin de siecle przypuszczać pozwalały.

Po napisaniu już artykuliku wydarzyły się fakta nie należące bezpośrednio do wojny, lecz ubocznie przez nią wywołane, dlatego chcieliśmy na nie zwrócić również uwagę jako na jeden z pierwszych ujemnych rezultatów ogólno-światowych wojny obecnej. Temu tydzień wahała się cena pszenicy w Nowym Yorku i Chicago około 120 ct. dolarowych za buszel. Kiedy wskutek drożyzny wewnętrznej zdecydowała się Hiszpania, Włochy, a przedewszystkiem Francya na zawieszenie czasowe cła od zboża i mąki, wtedy mr. Leiter szef ringu pszenicznego w Chicago wziął się po amerykańsku do dzieła i zdołał dnia 10 maja podnieść bardzo wysoki już poziom cen pszenicy w sposób tak gwałtowny, że notatka giełdowa kablowana z Ameryki podaje w dniu tym cenę pszenicy w Nowym Yorku, 191 dolarowych centów za buszel, czyli $16^1/_2$ reńskich za 100 kilo. Nigdy Ameryka takich cen nie widziała.

Zwyżka pszenicy nagła o 63% w głównym centrum światowej produkcyi jest rzeczą zupełnie niesłychaną. Może zwyżka ta się nie utrzyma. Jednak jeżeli panu Leiterowi powiedzie się taki nadzwyczajny poziom cen podtrzymywać, lub może go nawet jeszcze podnieść, to groźnie przed obliczem świata pojawi się widmo lichwy zbożowej w rozmiarach wprost nieprzypuszczalnych.

W Europie podobna spekulacya zapewne mogłaby się rozbić o jakieś paragrafy zabraniające oczywistego wyzysku na przedmiocie najpierwszej potrzeby.

Niezależni feudalni kupcy amerykańscy nie krępują się jednak takiemi względami przestarzałemi. Wszak to kraj wolności, zatem wolno jest wyzyskiwać konsumentów krajowych i zagranicznych bez żadnego ograniczenia.

Już nie pierwszy raz utworzył się w Chicago ring spekulacyjny w celu podnoszenia ceny pszenicy. Dotychczas ringi te wszystkie pękały regularnie. Obecnie widzimy niebezpieczny zamach na świat cały. Dotychczas zamach ten ma szczęście, które niewątpliwie jest obok innych przyczyn także wynikiem rozpoczętej wojny i zamącenia przez nią stosunków.

Można sobie wystawić, jaką fantazyę będzie miała amerykańska spekulacya po szczęśliwej wojnie. Zapewne pan Leiter planuje sobie, że potrafi ceny zboża ogólnoświatowe dowolnie podnosić i zniżać. Interes niewątpliwie znamienity, jeżeli się uda. A kto wie, czy się nie uda, bo pan Leiter jest mistrzem, to widzimy. Jeżeli jednak zamiary zuchwałego Jankiesa się powiodą, to świat poczuje przedsmak niewoli narzuconej ludzkości przez wolną Amerykę.

Gdyby myśleć umiał, zapewneby pomyślał sobie posąg wolności w Nowym Yorku, że jako satyrę go chyba postawiono.

Tymczasem we Włoszech groźne bunty się podnoszą wskutek drożyzny. Niewątpliwie wojna obecna jest tylko pośrednią bardzo przyczyną tych ekonomiczno-społecznych wypadków. Gdyby jednak wojna nie była zamąciła położenia, możeby się do żniw było jakoś dociągnęło bez ciężkiego kryzysu. Obecnie świat ekonomicznie cały jest w bezpośredniej łączności ze sobą.

Adolf Schütz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Sprawozdanie z posiedzenia Klubu konserwatywnego.

W dniu 21 kwietnia odbyło się miesięczne posiedzenie klubu konserwatywnego, na którem Dr. Antoni Górski przedstawił referat o reformie stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Austryi.

Referent scharakteryzował na wstępie olbrzymi wpływ assocyacyi na moralne, społeczne i ekonomiczne życie robotnika w bieżącem stuleciu; w stowarzyszeniach znalazł robotnik moralną dźwignię, obronę przeciw wyzyskowi ze strony kapitału, spokój o jutro. Assocyacya działała też łagodząco na przeciwieństwa społeczne, rozwijała inicyatywę jednostki, przez pojęcie solidarności tworzyła nad nią moralną kontrolę, krzewiła świadomość wspólności interesów, zapewniała robotniczym massom liczne dobrodziejstwa i w ten sposób łączyła do pewnego stopnia ich interes z legalnym społecznym ustrojem, czyniąc robotnika niechętnym idei nagłych przewrotów, wśród których upadłyby wszystkie zdobycze i korzyści przez assocyacyę robotnikom zapewnione. To też Schulze-Gaevernitz z całą stanowczością twierdzi, że w Anglii robotnicze stowarzyszenia mają dla utrzymania konserwatywnych zasad w społeczeństwie to samo znaczenie, co na kontynencie posiadanie ziemi; wszelkie dążenia przewrotowe rozbiłyby się o tę zaporę. Także Brentano pisze, że assocyacya wypełniła w Anglii tę

przepaść, która dawniej dzieliła klasy wyższe od tłumów. Jakaż się w słowach tych kryje dla nas nauka, kiedy sobie przypomnimy, ile to w Anglii przed laty sześćdziesięciu tłumy robotnicze podpaliły fabryk, jak bliskie było widmo rewolucyi socyalnej, zanim Mundelli i innym udało się ten ruch przewrotowy zapomocą reform społecznych opanować i ekonomicznej walce nadać te spokojne, na poczucie prawa i słuszności oparte kształty, które tak wybitnie różnią sposób walczenia angielskiego robotnika od pokrewnych dążności na kontynencie.

Zaznaczywszy pokrótce, na jakich polach twórczości ekonomicznej towarzystwa zarobkowe w Austryi i specyalnie Galicyi dodatnią rozwinęły działalność, przechodzi referent do omówienia ujemnych stron ustawy obecnie obowiązującej i za główny błąd ustawy poczytuje zupełny brak kontroli nad działalnością zarówno samego towarzystwa, jak i jego organów. Rada nadzorcza jest tylko organem fakultatywnym, a jakkolwiek w praktyce prawie zawsze wybieraną bywa, to jednak nie jest zdolną do ścisłej kontroli, patrzy często przez szpary na nadużycia dyrekcyi itd.; kontrola ze strony walnego zgromadzenia jest zaś zupełnie illuzoryczną, dyrekcya bowiem potrafi na walnem zebraniu znaleść dla siebie przychylną większość, aż wreszcie nadużycia stają się tak wielkie i jawne, iż musi niechybnie nastąpić rozwiązanie towarzystwa lub konkurs. Że wypadki takie nie są sporadyczne, uczy statystyka, która wykazuje, iż w okresie 1873—1893 roku powstało w Austryi wprawdzie nowych towarzystw 3600, rozwiązało się jednak 1400, a więc na pięć nowo założonych upada dwa towarzystwa. Rozwiązanie to pociąga za sobą nieraz gwałtowne wstrząśnienia; motywa do rządowego projektu nowej ustawy stwierdzają, że zwłaszcza w Czechach całe okręgi sądowe bywały konkursem towarzystw zarobkowych wstrząśnięte, ludność włościańska popadała z powodu nieograniczonej odpowiedzialności za zobowiązania towarzystwa w długi i egzekucyę, nawet pertraktacye spadkowe przez całe lata nie mogły być ukończone, gdyż wysokość odpowiedzialności spadkodawcy z tytułu należenia do towarzystwa nie mogła być oznaczoną.

W dalszym ciągu poddał referent szczegółowemu rozbiorowi cały szereg innych przepisów dzisiejszej ustawy, które wymagają reformy i porównał je z postanowieniami nowego rządowego projektu, które w ogólności stanowią wielki postęp na polu ustawodawstwa, jakkolwiek w kilku punktach nacechowane są doktryneryzmem. Za taki doktryneryzm poczytuje referent postanowienie projektu, że zwykłymi członkami stowarzyszenia mogą być tylko te osoby, które w wspólnem przedsiębiorstwie biorą rzeczywisty udział. Udział taki da się łatwo w praktyce oznaczyć w towarzystwach wytwórczych, w spożywczych jednak, kredytowych i handlowych kryteryum to musi zawodzić, a dokonana przez projekt austryacki degradacya tych członków, co tylko z wkładką przystępują, na t. zw. członków wspierających, pozbawiłaby w naszych stosunkach towarzystwa gospodarcze bardzo cennych sił rekrutujących się z t. zw. miejscowej intelligencyi, które najłatwiej mogą nad tokiem przedsiębiorstwa nadzór i kontrolę sprawować. Nie ulega też wątpliwości, że postanowienie to musi zostać skreślone, a ustawodawcy rzeczą będzie w inny sposób temu zaradzić, żeby kapitalistyczne przedsiębiorstwa nie przyoblekały się w formę stowarzyszeń zarobkowych.

Projekt rządowy zaznacza społeczny charakter proponowanej reformy postanowieniem, że każdy członek musi mieć na walnem zgromadzeniu jeden głos i więcej od jednego głosu mieć nie może. Przepis ten został zamieszczony wbrew głosom galicyjskich ekspertów pp. Szczepanowskiego i Skalkowskiego, którzy przed laty dwudziestu tę samą zasadę głosili ale na ankiecie przez rząd zwołanej przestrzegali obecnie, że stanowczy głos na walnem zgromadzeniu przyznać można tylko takim członkom, co wpłacili bardzo wysoki udział, np. sto zlr., tylko te jednostki potrafią się bowiem zoryentować w bilansach, podczas gdy posiadacze drobnych udziałów nadzwyczaj łatwo idą na rękę dyrekcyi i dają się terroryzować. Referent uważa tę zmianę zapatrywań polskich rzeczoznawców jako nadzwyczaj interesującą, bo okazuje się tutaj, jak nieraz ludzie bardzo rozumni i z całym zapałem sprawie publicznej oddani hołdują początkowo szlachetnym, ale złudnym i doktrynerskim teoryom, i dopiero dłuższe zetknięcie z codziennem życiem i jego potrzebami nauczą ich, ile w tych teoryach było marzycielstwa i nieznajomości faktycznych stosunków.

W kilkogodzinnej dyskussyi, która się na temat poruszonych przez referenta kwestyj wywiązała, zabierali głos pp. Piotrowski, Krzyżanowski, Benis, Caro i inni, a szczególnie interesującem było przemówienie obecnego na tem posiedzeniu wiceprezesa Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, p. Wojciecha Biechońskiego, wydrukowane w ostatnim numerze »Związku«. Przemówienie to zostało przez zebranych przyjęte hucznymi oklaskami.

Wyzyskanie elektryczności dla celów rolniczych w Niemczech.

Spółka akcyjna Helios w Kolonii, trudniąca się wytwarzaniem motorów elektrycznych, postanowiła elektryczność zastosować także do potrzeb rolnictwa w nadzwyczaj przystępnej formie. Zakłada ona mianowicie po miasteczkach i wsiach wielkie centralne stacye dla wytwarzania elektryczności, którą zapomocą osobnych elektromotorów rozwodzi po sąsiednich dworach, podejmując się wykonania różnych rolniczych prac za miernem wynagrodzeniem, jakoto głębokiej orki, oświetlania budynków gospodarskich, młocki, sieczki, pompowania wody itd. Firma Helios jest powszechnie znana jako uczciwa i zupełne dająca gwarancye; najlepszy dowód jej uczciwości leży w tem, że proteguje ona zakładanie przez rolników okolicznych osobnych stowarzyszeń zarobkowych pod nazwą Elektra, któreby z czasem od niej te zakłady przemysłowe według bilansowej wartości odkupiły. Dalej obowiązuje się ta firma udzielać rolnikom partycypacyi w swoich własnych zyskach, jeśli przeciętny zysk roczny ostatnich trzech lat przewyższy sześć procent od kapitału zakładowego po potrąceniu $7\frac{1}{2}\%$ rocznie na amortyzacyę.

Koszt oświetlenia wynosi dwa i pół feniga za lampę o sile szesnastu świec i godzinę. Koszt orki na 31—35 centymetrów głębokiej wynosi od hektara 18 marek, czyli pięć zlr. od naszego morga; orka płytsza wypada taniej. Praktyczni rolnicy utrzymują, że przy tych cenach oświetlenie budynków gospodarczych będzie ich wprawdzie więcej kosztowało, niż światło naftowe, że jednak cena orki jest dla gospodarstw buraczanych bardzo korzystna. Nas uderza także inna jeszcze okoliczność. Przed trzema laty informowaliśmy się na wystawie berlińskiej o elektryczne młocarnie, któreby były dla rolnika (ze

względu na uchylenie tak groźnego przy dzisiejszych lokomobilach niebezpieczeństwa pożaru) wielką pomocą i postępem. Otrzymaliśmy jednak wtedy odpowiedź od ludzi fachowych, że elektryczne motory do młocarni są nieodpowiednie, bo lokomobila może w razie potrzeby przez przypuszczenie pary swoją siłę chwilowo (np. jeśli zbyt wiele zboża do młocarni wpadło) powiększyć i wyższy opór pokonać, podczas gdy elektryczność w ten sposób podnieść się nie da i motor przy większym oporze stanąć musi. Rozpowszechnienie elektryczności w usługach rolnictwa w bieżącym roku zdaje się więc świadczyć, że trudność powyższą technicznym postępem pokonano.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny polityki

»Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny«. Lwów, 1898. Rok I, Zesz. 1.

Pod tytułem: »Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny« pojawiło się we Lwowie przed kilku dniami nowe pismo polskie, którego redaktorem jest Dr. Tadeusz Dwernicki, a wydawcą Dr. Ernest Adam. W słowie wstępnem uzasadnia redakcya potrzebę tego pisma zaznaczając, że piśmiennictwo polityczne przedstawia się w Polsce nadzwyczaj ubogo, wskutek czego panuje powszechny zamęt pojęć, bałamuctwo, szkodliwe posługiwanie się utartymi a błędnymi ogólnikami. Rozbudzenie się w ostatnich latach ogólno-polskiego ruchu ludowego, któremu redakcya prorokuje decydujący wpływ na kierunek naszej polityki narodowej, wymaga właśnie stworzenia pisma, mającego »wyświetlić ze stanowiska współczesnego najważniejsze zagadnienia, z polityczną rolą ludu związane i dać odpowiedni podkład teoretyczny aspiracyom tej intelligencyi demokratycznej, która w ruchu ludowym szuka oparcia dla swych dążeń«. Dalej utrzymuje redakcya, że stronnictwa będące lub starające się być wyrazem dążeń budzącego się do życia politycznego ludu, zdołały w poszczególnych dzielnicach sformułować swe programy polityczne, ale że program taki musi iść naprzód z rozwojem życia społecznego, musi być pogłębiany i mierzyć się z coraz to nowemi zagadnieniami.

Grono osób, grupujących się około wydawnictwa »Ruchu społecznego«, tak często i tak dobitnie zaznaczało potrzebę opracowania szczegółowego programu działania w całym szeregu zawiłych spraw społecznych i ekonomicznych i tyle razy ubolewało, że do dziś dnia frazes zastępuje tak często miejsce programu, że z prawdziwą radością witamy dążenie do określenia wytycznych punktów społecznej pracy, choćby z przeciwnego obozu, o tyle bardziej, potrzebnej, że redakcya kwartalnika, naszem zdaniem, nie będzie się mogła ograniczyć do pogłębienia wrzekomo już istniejącego programu ludowego, ale będzie musiała takowy dopiero stworzyć. Artykuły w pierwszym numerze umieszczone, wykazują dobitnie, że nowe pismo przystępuje do dzieła z fachową znajomością przedmiotu i z szczerym zapałem, który nie cofa się przed wypowiedzeniem społeczeństwu całej, choćby bolesnej prawdy. Z prawdziwą otuchą przyjmujemy zapewnienie, że »nie propaganda pewnych poglądów z góry określonych i doktryn jest zadaniem pisma, ale pobudzenie myśli do pracy samodzielnej« i że w sprawach spornych redakcya »bardzo szeroko stósować będzie prawidło: *»in dubiis libertas«*, a mamy nadzieję, że wbrew dotychczasowym organom ludowym, redakcya wprowadzi w czyn i tę dalszą część cytowanego prawidła: *»in omnibus caritas«*.

Główne myśli programowego artykułu znajdują w zamieszczonych w kwartalniku rozprawkach swoje uzasadnienie.

Pierwsza z tych rozpraw p. t.: *Wykształcenie polityczne*, podpisaną jest przez p. R. Skrzyckiego, a odznacza się tak szerokim poglądem na stan umysłowy w trzech dzielnicach Polski i taką barwnością stylu, że czytelnik łatwo się domyśla, iż pseudonim ten kryje prawdziwy talent i wytrawne pióro. »Jeżeli to prawda«, mówi na wstępie autor, »że dziś jesteśmy narodem na pół tylko cywilizowanym, to nie dlatego, że mamy więcej, niż inne ludy zachodnie analfabetów, ale dlatego, że ludy żyjące na zachód od nas, prześcignęły nas niesłychanie w postępie politycznym«. Przyczynę tego stanu widzi autor słusznie w »odwrotnej stronie okresu powstań, która się szkodliwie odbiła na naszym sposobie politycznego myślenia. To co stanowiło treść życia innych ludów cywilizowanych — ciągła walka o prawo, o postęp, o instytucye polityczne — u nas nie istniało właściwie, coraz mniej było rozumiane przez ogół, coraz bardziejześrodkowujący się w jednej wielkiej idei walki orężnej w dniu jutrzejszym. Działalność konspiracyjna skierowała najdzielniejsze siły narodu do pracy podziemnej, odciętej od tego, co stanowiło treść bieżącego życia, odciągała je zatem od walki o prawo, o stopniowe zmiany w istniejących warunkach«.

Niemniej silnie gani autor politykę posłów naszych w Ks. Poznańskiem, którzy przez lat kilkadziesiąt ograniczali się do jałowego powoływania się na traktat wiedeński.

W Galicyi »ogół intelligencyi krajowej stoi pod względem wykształcenia politycznego bardzo nisko, wiedza prawno-polityczna tyle jest uprawiana, ile jest potrzebna jako rzemiosło do otrzymywania posad w administracyi, policyi, sądownictwie. Jak na silny rozwój życia politycznego, które cały kraj pochłania i zgubnie się nawet odbija na innych dziedzinach myśli, pod wpływem rozpolitykowania społeczeństwa leżących odłogiem, panuje tu we wszystkich warstwach ogromna polityczna ignorancya, i wynikająca z niej bezkrytyczność, ułatwiająca zawodowym politykom wszelkiego rodzaju nadużycia dobrej wiary obywateli«. »Umieć wygłosić gładko mowę, wiedzieć o Kościuszce, o racławickich kosach, znać się trochę na nielicznych kwestyach praktycznych z dziedziny obchodzącego lud ustawodawstwa, — oto ma być broń, wystarczająca do cięż-

kiej walki politycznej czasów dzisiejszych, narzędzie do rozwiązania najbardziej zawiłych zagadnień społecznych«.

Nie można dosyć przyklasnąć tym z demokratycznego obozu pochodzącym wywodom ani dość często z naciskiem powtarzać, że reformy społecznej nie posunie naprzód, ani liczba, ani dobra wola, ani donośny głos, ale jedynie wytrawny, a na głębokiem przekonaniu o konieczności tych reform oparty sąd. W artykule p. Skrzyckiego równie pouczającem jest to, co tam wyraźnie wydrukowano, jak i to, co stoi między wierszami, a mianowicie, że szerokie masy tak długo nie potrafią pracą społeczną wypełnić ram już dziś naszemu politycznemu życiu zakreślonych a wywalczyć nowych zdobyczy, dopóki innych do tego celu mieć nie będą kwalifikacyj, jak, że są szerokie i liczne. Stwierdza to aż nadto dobitnie historya ostatnich dni w wiedeńskim parlamencie.

W wielu punktach będzie pismo nasze odmienne od kwartalnika zajmowało stanowisko, ale tego tylko pragniemy, aby ścierały się ze sobą rozumowane zdania i poglądy, a nie hasła i frazesy. Pierwszy zeszyt kwartalnika jest jeszcze bardzo ogólnikowy, daleko mu jeszcze do tego zapowiedzianego w przedmowie opracowania programu, a jednak i ten numer zawiera już wiele zapatrywań, które uważamy za niejasne, błędne i szkodliwe. I tak zaraz drugi artykuł, p. t.: Narodowa polityka ekonomiczna, podpisany literami S. G., stawia zasadę, że »interes narodowy, interes istnienia narodu, pojętego jako organizm społeczny, jest dziś jedyną objektywną *(sic)* miarą, którą możemy zastósować do oceny zjawisk społecznych, ekonomicznych i politycznych«. Teza to według naszego zapatrywania ani objektywna ani naukowa, usprawiedliwiająca wszystkie zaborcze popędy naszych wrogów, uniewiniająca wszystkich nadwornych pruskich uczonych i fundusz na niemiecką kolonizacyę, który nawet w artykule wiedeńskiego Vaterlandu z tak bezwzględnem spotkał się potępieniem z prawnego punktu widzenia, a który w polskiej rozprawie tak niespodziewanie i jak wierzymy bezwiednie spotyka się z rozgrzeszeniem zapewne w myśl zasady: *tout comprendre, c'est tout pardonner!* Nie zgodzimy się też nigdy na zasadę, że »pierwszym warunkiem objektywnego traktowania zagadnień społecznych jest rozpatrywanie ich z punktu widzenia nie ogólnych zasad moralnych czy też moralno-politycznych, jeno interesów realnych, żyjących w świadomości społeczeństwa, chociażby tylko w najprostszej, najogólniejszej ich formie«.

W trzecim artykule zamieszcza p. B. Ostoja »uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym«; w czwartym podaje p. J. L. Popławski o polityce autonomicznej w Austryi szereg poglądów, z pośród których zwłaszcza zapatrywania na proponowaną przez »stańczyków« reformą gminną, na dwa tory administracyi krajowej, na przekształcenie dzisiejszego Wydziału krajowego na Rząd krajowy, różne nam nasuwają wątpliwości.

Do bliższego omówienia tych rozpraw powrócimy niebawem. *A. G.*

Stanisław Srokowski: »Czesi«. Szkic kulturalno-obyczajowy. W krakowie, nakładem autora. Osobne odbicie z »*Przeglądu Polskiego*« str. 68.

Szczepanowski niejednokrotnie zarzucał naszym sferom naukowym, całemu naszemu wykształceniu, że zbytnio się wzorujemy na cywilizacyi niemieckiej, pomijając bardziej pouczające wzory, przedewszystkiem zaś angielskie. Zarzut ten rozszerzyć można także do nieznajomości kultury narodów słowiańskich — łatwo zrozumieć, wyrazy panslawizm i rusyfikacya oznaczały i oznaczają poniekąd tesame pojęcia, są niestety synonimami. Trzeba jednak porzucić to stanowisko, choćby dlatego, że zwalczać można tylko przeciwnika, którego się zna, że z drugiej strony połączenia, oparte na silnych i trwałych podstawach wymaga niezbędnie wzajemnej znajomości stosunków.

Dlatego też z wyrazami zadowolenia i wdzięczności doliczyć nam wypada do skromnego dorobku naszego piśmiennictwa na tem polu rozprawę p. Srokowskiego. Główną jej zasługą pominięcie wszełkich celów politycznych — temat to śliski i niebezpieczny, a ograniczenie się do strony informacyjnej, ściśle przedmiotowej. Autor nie miał zamiaru wyczerpania całego tematu, z tego też zapewne powodu nie nadał swej zajmująco napisanej broszurze ścisłe systematycznej formy, dowiadujemy się z niej jednak wielu ciekawych szczegółów i dat statystyczno-ekonomicznych, zapoznajemy się z rozwojem czeskiego dziennikarstwa, tamtejszej sztuki i literatury, z zanikiem strojów narodowych, z małym stopniem rozwoju form i ogłady towarzyskiej, ze stanem moralności w Czechach, o ile on się objawia w cyfrach statystyki kryminalnej i t. d. Ciekawe są uwagi autora o niechęci szerokich warstw narodu, t. zw. opinii publicznej wobec polskiego społeczeństwa w szególności wobec żywiołu szlacheckiego — autor tłumaczy ten objaw panslawistycznym sposobem myślenia, powiada, że takie usposobienia, jak Jelinek, są wyjątkami i że chwilowo sympatyczniejszy ton w dziennikarstwie jest objawem konstelacyi politycznej, który niewątpliwie stanie się przeszłością wraz z jej zmianą. *X.*

Z dziedziny ekonomii.

Ignac Leichner: »Erdöl und Erdwachs«. Ein Bild galizischer Industrie. Siocialpolitische Flugschriften Nr. 3. Wien, Ignac Brand 1898.

Autor opisuje pokrótce techniczną stronę produkcyi nafty i wosku ziemnego w Galicyi, oraz stara się oznaczyć statystycznie jej rozmiary, przypuszcza jednak, że rzeczywisteść różni się od obrazu statystycznego i to na korzyść wytwórców, natomiast autor pomija ekonomiczną stronę kwestyi. Głównie zajmuje się losem robotników, których cyfrę szacuje na 7000 (statystyka c. k. ministerstwa rolnictwa wykazuje za r. 1897: 11870 robotników); w badaniach swych Leichner opiera się przeważnie na znanych sprawozdaniach inspektorów górniczych, ogłaszanych w wydawnictwach c. k. Ministerstwa Rolnictwa. Smutne położenie robotników tamtejszych nie ulega zresztą wątpliwości, chodzi tylko o środki zaradcze — tego przedmiotu autor nie wciągnął do zakresu swych badań. W każdym razie już samo ściślejsze przestrzeganie obowiązujących ustaw w sprawie ubezpieczeń od choroby i wypadku, oraz innych przyczyniłoby się w znacznej mierze do ulżenia doli robotnika.

Jako curiosum niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na ogłoszenie końcowe, zapowiadające, że wydawcy tych ulotnych rozpraw mają zamiar badać kwestye polityczne i ekonomiczne »bezstronnie z radykalnego punktu widzenia« — typowa *contradictio in adiecto*. *X.*

Strzemieńczyk: »Uwagi Ziemianina«. Lwów 1889.

Autor zajmuje się zmianą polityki przepisów weterynaryjnych, niezbędną dla podniesienia zyskowności hodowli bydła, która z powodu zmniejszenia się wywozu w ostatnich latach doznaje znacznego uszczerbku. Autor zwraca uwagę na przykłady faworyzowania Węgier przez zastrzeżenie ministerstwu, a nie namiestnictwu prawa zamykania granicy w razie zarazy, czego wynikiem jest nieużywanie tego środka w miarę istotnej potrzeby i zawlekanie zaraz bydlęcych do kraju, żąda zastosowania prawa odwetu wobec Niemiec, zamykających systematycznie granicę dla importu z Austryi, wykazuje wreszcie, że inne kraje koronne nadużywają ustawy weterynaryjnej celem usuwania ze swych targów konkurencyi galicyjskiej. Materyał, który autor przytacza na poparcie swych wywodów nie jest nowym, znanym on jest czytelnikom »Ruchu społecznego« z mowy posła Czecza, a czytelnikom alegatów sejmowych ze sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego o wnioskach wniesionych w tej sprawie w tegorocznej sesyi. Między innymi żąda także autor usunięcia nieprzyjaźnie dla Galicyi usposobionego radcy Sperka z ministerstwa spraw wewnętrznych, któremu w Austryi podlegają sprawy i władze policyjno-weterynaryjne, aczkolwiek w innych krajach zadania te należą do sfery działania Ministerstwa Rolnictwa, autor uważa słusznie ten rozdział kompetencyi za daleko właściwszy. Strzemieńczyk domaga się wreszcie wyższych pensyj dla weterynarzy celem podniesienia ich jakości. *A. K.*

Ludwig Wokurek: »Die Oesterreichische Unfallversicherung«. Leipzig und Wien. Franc Deuticke 1898, str. 109.

Przy ministerstwie spraw wewnętrznych istnieje specyalna rada przyboczna (Versicherungsbeirath), której zadaniem wydawać opinie e kwestyach dotyczących ubezpieczeń.

Z końcem roku 1895 rada przyboczna z przybraniem znawców zastanawiała się nad reformą ustawy o ubezpieczeniu od wypadków z 28 grudnia 1887 Dz. pp. Nr. 1 ex 1888. Na podstawie tej ankiety wypracował rząd projekt ustawy, którego dotychczasowe pozytywne rezultaty ograniczają się wyłącznie do wywołania obfitej literatury. P. Wokurek rozbiera również w swej rozprawie najważniejsze ze spornych kwestyi na ankiecie poruszonych.

Sekretarz berneńskiego zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków pragnie rozszerzenia zakresu działania instytucyi, w której pracuje; obecnie ustawa z roku 1887 obejmuje właściwie tylko wielki przemysł, chodzi o jej rozciągnięcie na rzemiosło i rolnictwo, które, jak dotąd, wyjątkowo jeno, podlega jej przepisom; autor proponuje zastosować przymus ubezpieczenia w drobnym przemyśle także i do przedsiębiorców. Pośrednio chce rozszerzyć znaczenie instytucyi przez odmienną od dotychczasowej praktyki, interpretacyę pojęcia wypadku. Podlega ubezpieczeniu wypadek, który zaszedł »beim Betriebe«, przez co — zdaniem p. Wokurka — powinno się rozumieć »całą działalność (str. 50) zobowiązanego do ubezpieczenia«, a więc n. p. wypadki na drodze lub z powrotem z fabryki. Domaga się również autor zwiększenia wysokości odszkodowań i rent przyznawanych robotnikom.

Przyjaźne usposobienie dla robotniczych żądań objawia się także w ocenie kwestyi, czy ubezpieczeni mają się własnymi funduszami przyczyniać do zapłaty premii. Jak wiadomo obecnie płacą przedsiębiorcy 90, a robotnicy 10%. p. Wokurek żąda nałożenia na przedsiębiorców obowiązku zapłaty całej premii, oświadczając się zarazem przeciwko zasiłkom ze skarbu państwa nie ze względów zasadniczych, lecz, ponieważ w przeciwnym razie nie starczyłoby funduszów w kasach państwa na przeprowadzenie ubezpieczenia na starość.

Zły stan finansowy zakładów ubezpieczeń robotników od wypadków tłumaczy autor głównie faktem, że nie wszyscy przedsiębiorcy spełniają obowiązki przez ustawę nałożone: albo wcale nie ubezpieczają robotników zatrudnionych w ich przedsiębiorstwach, albo nie podają rzeczywistej wysokości wypłacanych zarobków; domaga się tedy nałożenia na przedsiębiorców ustawowego obowiązku utrzymywania szczegółowych wykazów wypłacanych zarobków (Lohnlistenzwang); celem umożliwienia dokładniejszego taryfowania klasy niebezpieczeństwa po szczególnych przedsiębiorstw oświadcza się p. Wokurek za udzieleniem organom zakładów prawa zwiedzania przedsiębiorstw — obecnie mogą w tym celu używać tylko pośrednictwa inspektoratu przemysłowego.

Ze względu na sprzeczności w orzeczeniach specyalnych sądów, załatwiających spory wynikające z ustawy z r. 1887, t. zw. sądów polubownych proponuje autor utworzenie drugiej (nieznanej dotychczas) instancyi; staje w obronie organizacyi terytoryalnej, dziś istniejącej i systemu pokrycia kapitałem (Capitalsdeckung w przeciwstawieniu do Umlageverfahren).

Skarży się p. Wokurek na niedostateczną pomoc ze strony władz politycznych, uważa okręgi powiatów politycznych za zanadto obszerne i siły biurowe w starostwach za niewystarczające do spełnienia obowiązków, nałożonych ustawą z r. 1887. Zachodzi pewna sprzeczność między tymi uwagami, a żądaniem rozszerzenia zakresu działania instytucyi, jeżeli już obecnie władze polityczne nie są w stanie dokładnie przeprowadzić ustawy w przedsiębiorstwach wielkiego przemysłu, cóż dopiero będzie wtedy, gdy okaże się potrzeba nadzorowania znacznie większej liczby przedsiębiorstw rękodzielniczych i rolniczych. Zresztą póki nie usuniemy deficytów z bilansu zakładów, trudno domagać się szybkiego rozszerzenia ich działalności; zakład berneński wprawdzie deficytu niema, ale przeważna ich część, szczególnie zakład wiedeński nie są w tem szczęśliwem położeniu. Zresztą wobec pogarszania się austryackiego bilansu handlowego, wobec faktu, że Węgrzy nie myślą przeprowadzić u siebie przymusowych ubezpieczeń, daleko idące reformy w tym kierunku nie są na czasie.

Kwestyę przerzucenia owych wspomnianych 10% premii z robotnika na przedsiebiorcę, uważam za obojętną, gdyż przedsiębiorca zdoła w razie niekorzystnej konjunktury targowej pokryć swą stratę przez zniżkę płacy robotnika, a nawet sam autor przytacza przykład podobnego rodzaju operacyi (str. 73) w innem miejscu.

Nie uważam wreszcie za uzasadnioną obronę zakładów przed zarzutem zbyt wysokich kosztów administracyjnych w porównaniu z zakładami niemieckimi i prywatnymi.

Żałować wypada, że rada państwa jest obecnie niezdolną do pracy, gdyż niepomyślny stan finansowy zakładów wymaga ingerencyi ustawodawczej, a jeśli nie we wszystkich punktach można się zgodzić z autorem co do kierunku reformy, to przecie potrzeba jej nie ulega wątpliwości. ***X.***

Z dziedziny socyologii.

Dr. Edm. Marya Walicki: »Górny Śląsk w okresie lat 25-ciu« (1870—1895). Zarys polityczno-społeczny. Kraków. Nakład autora 1898.

W dziejach kultury zachodnio-europejskiej w wieku pary odgrywały i odgrywają wielką rolę ideały narodowe, z którymi obecnie występują do walki tendencye ekonomiczno-socyalne. Obok stworzenia — można niemal powiedzieć — języka rumuńskiego, obok odrodzenia się żywiołu czeskiego, obudzenie się ducha narodowego na Śląsku Górnym w zaborze pruskim zajmie niewątpliwie zaszczytne miejsce w historyi tryumfów idei narodowościowej.

Nie można powiedzieć, by broszurka Dra Walickiego była wyczerpującem przedstawieniem przebiegu walki narodowej na Śląsku Górnym oraz działalności najbardziej zasłużonych na tem polu Karola Miarki, niemniej braci Przyniczyńskich, Franciszka i Stanisława, ale bądź co bądź jest dla czytelników przypomnieniem obowiązku popierania w miarę sił akcyi w tym kierunku. *X.*

Löwenstimm Aug. »Aberglaube und Strafrecht«, mit einem Vorwort von Dr. J. Kohler. Berlin 1897.

Punkt patrzenia, jaki względem przesądów ludowych zajmowano w epoce »oświecenia« można dzisiaj — pod koniec XIX w. — uważać za stanowczo porzucony. Zaczynamy powoli rozumieć genezę tych najrozmaitszych »dziwacznych zabobonów«, z których Wolter tyle się naśmiewał, zaczynamy zdawać sobie sprawę, iż są one naturalnym objawem pewnych stanów kultury; w znaczniejszej części wypadków umie już nawet nauka wykazać ich głębokie znaczenie cywilizacyjne w rozwoju społecznym. Etnografia, historya prawa, socyologia wciągnęły w obręb swojego rozpatrywania mnóstwo faktów z tego zakresu, odrzucanych z pogardą przez dawniejszą naukę.

Urzędnik petersburgskiego ministerium sprawiedliwości August Löwenstimm podjął w swej pracy interesujące rozpatrzenie, o ile dzisiejsze systemy karne w Europie (układane przeważnie na podstawach dostarczonych przez filozofię oświecenia), należałoby pod wpływem tego zmienionego punktu patrzenia zmodyfikować. Zabobon zjawia się niesłychanie często jako motyw popełnienia przestępstwa. Praktyka karna wykazuje, iż znaczna część przestępstw popełnioną bywa pod wpływem lub przynajmniej za przyczynieniem się różnych ciemnych (nieraz dla sędziego wprost zagadkowych) przesądów i że bez ich uwzględnienia niepodobna wniknąć w odpowiedzialność i winę przestępcy. Do dziś dnia naprzykład rozpowszechnione u nas zabobony wymagają w niektórych razach składania ofiar ludzkich (np. podczas epidemii) lub mordowania noworodków, uważanych za podłożone przez djabła (t. zw. odmianków). Do dziś dnia kwitnie u nas po wsiach wiara w czary i staje się powodem mnóstwa większych i drobniejszych przestępstw, popełnianych nieraz przez ludzi rzekomo czarami poszkodowanych z naiwną otwartością. Do tej samej kategoryi należą spotykane i dziś często przestępstwa pod wpływem przekonania o egzystencyi strzyg i zmór (np. otwieranie grobów, bezczeszczenie trupów) lub wiary w ludzi opętanych przez złe duchy. Wiara w talizmany, lub w możność złożenia fałszywego świadectwa, jeśli się użyje pewnych środków odwracających skutki tegoż — posiada również dla zrozumienia psychologii niejednego przestępcy wysoką doniosłość. Sędzia śledczy czy sędzia wyrokujący, mając do czynienia z warstwami ludowemi mogą i u nas przy każdem przestępstwie przez kodeks przewidzianem przekonać się, jak głęboko trzeba wniknąć w obyczaj, wierzenia, zabobony ludu, jeśli się chce nieraz dojść do zrozumienia istotnych motywów popełnienia zbrodni. Ogromna część wypadków dokonania zbrodni z § 128 k. k. austryjackiego pochodzi n. p. z istnienia przesądu o cudownych leczniczych własnościach takiego nadużycia. Bez uwzględnienia tego faktu trudno przeprowadzić śledztwo i wydać sprawiedliwy wyrok.

Autor w 14 rozdziałach nagromadził bogaty materyał wyświęcający znaczenie zabobonu dla prawa karnego, czerpiąc głównie fakta ze stosunków rossyjskich. Uwzględnia także niekiedy stosunki polskie, wciągając głównie wiadomości zebrane o ludności polskiej Prus Wschodnich przez Toppena, (którego prace zna tylko za pośrednictwem dzieła Wuttkego). Na podstawie naszej literatury etnograficznej, możnaby dzieło dziesięciokrotnie uzupełnić i wykazać, iż przesąd odgrywa u nas do dziś dnia olbrzymią rolę jako czynnik psychologiczny przy popełnianiu przestępstw. Rozpatrywanie przezeń tej kwestyi nie jest przez to i dla nas bez wysokiego aktualnego znaczenia.

W ostatnim (15-tym) rozdziale zajmuje się autor postawieniem konkluzyi, głównie ze stanowiska *legis ferendae*. Najważniejszą kwestyą jest mianowicie pytanie, czy przesąd można zaliczyć do powodów wykluczających poczytanie? Odpowiada on na to w sposób przeczący, domagając się natomiast uwzględnienia go przy okolicznościach wpływających na wymiar kary. W szczególności żąda, aby przy zbrodniach popełnionych pod wpływem przesądu (to znaczy tam, gdzie przestępstwo jest wyrazem ciemności i barbaryzmu całej klasy społecznej, do której zbrodniarz należy) — sędzia mógł w danym razie zejść poniżej najniższego ustawowego wymiaru.

Wywody autora pogłębia i ze stanowiska filozofii i prawa porównawczego oświetla prof. Kohler w pięknej przedmowie, którą dzieło poprzedził. Kohler idzie nawet poniekąd jeszcze dalej co się tyczy poczytania zbrodni popełnionej pod wpływem zabobonu, sądzi bowiem, iż zdarzają się przypadki, przy których trzeba zaprzeczyć istnieniu złego zamiaru i gdzieby należało jedynie stosować »eine empfindliche Fahrlassigkeitsstrafe, um sühnend und damit zugleich abschreckend zu wirken«.

Nie pomyliliśmy się zapewne twierdząc, iż podstawą na której cała książka się oparła, były wyniki nowszej nauki, wnikające głębiej w znaczenie i doniosłość pojęć i wierzeń ludowych. Nasze ustawodawstwo zna tylko typ przeciętnego, trzeźwego, wykształconego człowieka, wychodząc z założenia, iż wszyscy ludzie kierują się tymi samymi racyonalistycznemi pobudkami, które rządzą klasą oświeconą. Jestto fikcya zgoła bezpodstawna. W obrębie każdego społeczeństwa istnieje kilka psychologii, kilka stopni kultury, kilka całkiem odmiennych co się tyczy poglądów prawnych grup społecznych. Narzucenie wszystkim grupom jednego szablonu prawnego czy to w prawie prywatnem, czy karnem, czy gdzieindziej (co przeprowadzono wszędzie pod wpływem doktryny prawa natury, dziś już przeżytej), ma swoje niesłychanie ujemne konsekwencye. Jeśli dzisiaj państwa prowadzące politykę kolonialną liczą się z tem, iż nie można »uszczęśliwiać« krajowców np. afrykańskich —

dobrodziejstwami systemów europejskich i układają dla nich kodeksy prawne odrębne z zachowaniem ordaliów lub prywatnej zemsty, to zarazem można stwierdzić, iż doktrynerskie nieliczenie się z różnością stosunków i pojęć prawnych, panujących w obrębie jednego i tego samego społeczeństwa, powinno być także stanowczo porzucone. Jestto twierdzenie, którego konsekwencye sięgają naturalnie dużo dalej po za zabobony i prawo karne. *(e — r).*

Broszury agitacyjne.

»1798—1898 Adam Mickiewicz«. Książka pamiątkowa dla polskiego ludu pracującego. Lwów 1898 r.

»Mickiewicz jako socyalista« — oto tytuł pierwszego rozdziału rozprawy, wydanej przez wychodzące w Galicyi czasopisma socyalistyczne, a której celem uczczenie pamięci poety. Goethe zajmował się żywo teoryą farb i innemi zagadnieniami przyrodniczemi, był obok tego ministrem, a przecież podczas uroczystości poświęconych jego pamięci, mało komu przychodzi na myśl opiewać jego zasługi, jako naturalisty i polityka; podobnie też Polacy widzą w twórcy »Pana Tadeusza« przedewszystkiem zasługi męża, dzięki któremu święciła ich mowa tryumfy na polu ducha w czasie klęsk i upokorzeń politycznych. Zapomniano natomiast niemal zupełnie o propagowanej przez niego reformie religijnej, o jego zapatrywaniach politycznych i społecznych. Odmiennymi tory kroczą autorowie rozprawy mieniącej Mickiewicza »prorokiem międzynarodowego socyalizmu«.

Umiejętność czytania wzrasta szybciej, jak zdolność rozumienia i spożytkowania poważnej lektury, mało kto sięga do oryginałów, przeważna część ludności zadowalnia się zdemokratyzowaniem wiedzy, ograniczającem się do streszczeń, które chcąc przystosować się do poziomu swych czytelników podają im materyał uproszczony, przemocą wciśnięty w formy i hasła utartego myślenia tłumu. Byłoby rzeczą trudną, za trudną zapewne dla bezimiennego autora wspomnianej rozprawy, tłómaczyć długo i szeroko niewykształconemu robotnikowi, że słowo: socyalizm nie miało tego znaczenia w czasach, gdy go używał Mickiewicz, co dziś. W roku 1848 i 1849 doktryna Marxa była dopiero w zawiązku, była nieznaną. Ówczesny socyalizm był przedewszystkiem idealistyczną, mglistą mieszaniną doktryn Fouriera, Owena, Proudhona, z przewagą pierwiastku Saint-Simonistycznego. Że tak, a nie inaczej pojmował Mickiewicz socyalizm przez siebie wyznawany, tego dowodem jego własne słowa [1]: »Uczucie socyalizmu nie stanie się namiętnością, czynem i prawdą, aż się odezwie w duszach ludzi szczerze religijnych i patryotów. Uczucie religijne i patryotyczne jest posadą prawdziwego socyalizmu«. Mickiewicz potępia również wyraźnie środki rewolucyjne: »Prawdziwy socyalizm nie zagraża porządkowi publicznemu, nie zachęca do materyalnego nieładu, do rozruchów ulicznych i ich następstw [1]. Nie był on nigdy nieprzyjacielem władzy«.

[1]) Dzieła Adama Mickiewicza. Tom szósty, str. 165. Paryż, księgarnia Luksemburska. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1880 r.

Mimo tego, nie zawahano się autora Improwizacyi, autora słów: »Ja kocham cały naród«, nazwać »zwolennikiem bezwzględnej walki klas« (str. IX) i »międzynarodowym socyalistą« (str. X) na podstawie cytatów wyrwanych z całości i poprzekręcanych wypróbowaną metodą, właściwą często agitacyi ludowej, nieprzebierającej, jak wiadomo, w środkach.

Nie tu miejsce wdawać się w rozbiór pytania, jakim przekonaniom politycznym Mickiewicz hołdował. Ale zaznaczyć trzeba, że niełatwo je określić jednym wyrazem, zapożyczonym z nomenklatury dzisiejszych stronnictw politycznych. Przekonania te ulegały oczywiście ewolucyi, nie były zawsze niezmienne, artykuły w »*Tribune des peuples*« były przeważnie niepodpisane, co do wielu z nich, i to właśnie co do cytowanych przez bezimiennego autora, zachodzą poważne wątpliwości, kto właściwie był ich twórcą.

Mickiewicz był poetą w polityce, trudno za realnego polityka uważać człowieka, który chce ułożyć program akcyi politycznej dla »szerszego widnokręgu, niżeli trzydzieści osiem tysięcy gmin stanowiących Francyę«, który równocześnie uważa »zajmowanie się bankami hipotecznymi, kredytem ruchomym, syndykatami rzemieślniczymi i urządzeniem gmin wzorowych [2])« za rzeczy podrzędne. Nie ulega jednak wątpliwości, że Mickiewicz był gorącym zwolennikiem polepszenia bytu warstw niższych, co też niejednokrotnie dał do poznania — w tem jednak znaczeniu wszyscy jesteśmy socyalistami, chodzi tylko o różnice w poglądach na środki zaradcze.

Nadużywanie nazwiska Mickiewicza dla pokrycia polityki kolegów klubowych Bernera, ubliża nie poecie, lecz nieudolnym tłumaczom jego myśli, a potrafi w błąd wprowadzić tylko niewykształcone tłumy wyborców i to zapewne do czasu tylko; proponowałbym zatem zmienić kartę tytułową książeczki, napisać zamiast: »dla ludu pracującego« — »dla nierozumiejących i nieczytających w oryginale utworów poety«, gdyby bowiem czytelnik sięgnął do tekstu i źródeł, straciłby wiarę w prawdziwość egzegezy.

A. K.

[1]) L. c. str. 159.
[2]) L. c. str. 170.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.